

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



Z NASZEGO REGIONU

Technika w królestwie Pradziada (2)	<i>Justyna Kapłon</i>	3
Sensacyjne odkrycie w Osieku	<i>Jerzy Maciejewski</i>	5
Fascynujące dzieje wrocławskich mumii egipskich	<i>Anna Oryńska</i>	5
Svoboda nad Úpou	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	8
Ku Owczym Domom	<i>Bartosz Skowroński</i>	10

OJCZyste SZLAKI

Muzeum Historii Żydów Polskich	<i>Andrzej Rumiński</i>	13
Zabytki Światowego Dziedzictwa UNESCO w Polsce (5): nowe wpisy na listę	<i>Szymon Bijak</i>	14

TRASA MIESIĄCA

Zielony szlak turystyczny (3)	<i>Jerzy Maciejewski</i>	16
-------------------------------------	--------------------------------	----

GLOBTROTER

Buda czy Pest? Moje odkrycia w stolicy Węgier (2)	<i>Joanna Mittmann</i>	18
Fidži – z drugiej strony globu	<i>Mateusz Plich</i>	20
Ogrody Peterhofu	<i>Elżbieta Lisiecka</i>	23

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Przedszkolak Przyrodnik – turystyka dla najmłodszych	<i>Iwona Kublik</i>	24
Honorowe wyróżnienie PTTK w Szczawnicy	<i>Ryszard R. Remiszewski</i>	25
Weekend w księstwie świdnicko-jaworskim		27

PORADNIK TURYSTY

Z kondycją słabiutko, ze zdrowiem też	<i>Juliusz Wysłouch</i>	28
---	-------------------------------	----

SYLWETKI „NA SZLAKU”

„Plastusiowa Mama” nad Popradem i Dunajcem	<i>Tomasz Kowalik</i>	30
Zygmunt Komorowski	<i>Andrzej Rumiński</i>	32

RECENZJE, NOWOŚCI

Propozycja dla rowerzystów	<i>Janusz Zaremba</i>	33
Kompendium wiedzy o pow. ząbkowickim	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	34
Stary Sącz – karpackie miasteczko z klimatem	<i>PolskaTurystyczna.pl</i>	35

LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

Szlaki turystyczne w schronisku!	<i>Wojciech Radliński</i>	36
--	---------------------------------	----

Na okładce: W schronisku „Čertove Kameny” pod Złatym Chlumem w czeskich Jeseníkach.

Fot.: Wojciech Radliński

Elektrownia szczytowo-pompowa Dlouhé stráně (2)

Ten niezwykle obiekt jest otwarty dla ruchu turystycznego. Istnieje kilka wariantów zwiedzania. Pierwszy z nich pozwala poznać obiekt „od środka”, pokazując i wyjaśniając zasadę działania elektrowni szczytowo-pompowych. Grupy (15-50 osób) przyjmowane są w godz. 8-15. O każdej pełnej godzinie przewodnik wprowadza grupę na teren elektrowni, gdzie podczas trzygodzinnej wycieczki opowiada o całej inwestycji, pokazuje zdjęcia oraz krótki film o działaniu elektrowni. Wycieczkę kończy przejazd oraz prezentacja górnego zbiornika na Mravenečniku. Druga z opcji pozwala na obejrzenie dolnego i górnego zbiornika we własnym zakresie. Zbiorniki te łączy kręta, asfaltowa droga o łącznej długości 10 km, która dostępna jest dla turystów. Rozpoczyna się tuż przy dolnej stacji elektrowni (gdzie należy zostawić samochód) i szerokimi serpentynami prowadzi aż do samego szczytu Mravenečnika. Osoby, które nie lubią spacerować, mogą wjechać na szczyt specjalnym autobusem (oczywiście za opłatą), odjeżdżającym kilka razy dziennie z parkingu przy dolnej stacji. Stosunkowo nowa nawierzchnia, niewielkie nachylenie oraz przepiękne widoki sprawiają, że droga jest często uczęszczana przez turystów. To doskonała trasa nie tylko dla osób uprawiających turystykę pieszą, ale również dla rowerzystów, rolkarzy oraz... paralotniarzy, których często można zobaczyć na zboczach Mravenečnika.

Spory ruch na drodze, dający się zauważyć szczególnie w pogodnie, letnie dni, może odstraszać osoby, które cenią sobie spokój. Istnieje jednak wiele możliwości zdobycia Mravenečnika, które omijają „ruchliwą” drogę. Osobom, lubiącym spacerować mało uczęszczanymi trasami, z pewnością do gustu przypadnie trasa *Kąty nad Desną – Mravenečnik – elektrownia Dlouhé stráně* o łącznej długości 9 km. Rozpoczyna się ona w Kątach nad Desną, na dużym, bezpłatnym parkingu, zlokalizowanym przy dolnej stacji wyciągu krzeselkowego, którym można wjechać na szczyt Medvedi Hory. Wjazd kolejką pozwala na podziwianie przepięknych widoków – panoramy Kątów nad Desną, wznoszącej się nad nimi Jeleniej Strani (1236 m) oraz widocznego w oddali Masywu Śnieżnika. Ze szczytu Medvedi Hory trasa wiedzie po wspomnianej wcześniej asfaltowej drodze, prowadzącej aż pod górny zbiornik.



Turyści przy górnym zbiorniku. Fot. www.casopisstavebnictvi.cz

Dokoła podziwiać można nie tylko piękno Wysokich Jesioników, ale również rozległych farm wiatrowych, wkomponowanych się w krajobraz. Znajdujące się w siodle Medvedi Hory elektrownie wiatrowe stanowią jedno z najwyższych położonych (1343 m) elektrowni tego typu w Europie. Prawdziwym „łowcom widoków” poleca się zboczenie z głównej drogi na rozdrożu tuż przy tzw. Tetrevej Chacie. Skręcając w lewo, wąska ścieżka przechodząca się przez świerkowy las, wyprowadza na sam szczyt Medvedi Hory pokryty malowniczymi skałkami, wśród których posadowiony jest drewniany krzyż. Roztacza się stąd przepiękny widok m.in. na Vozkę, Keprník, Czerwoną Horę, Mały i Wielki Ded, płaski wierzchołek Mravenečnika ze zbiornikiem elektrowni oraz na królującego nad nimi Pradziada. Jako najwyższy szczyt Wysokiego Jesionika (1491 m) rozpoznawalny jest po betonowej wieży telewizyjnej o wysokości 162 m. Ciekawostką jest fakt, iż czubek wieży na Pradziadzie jest najwyższym punktem stałym w całych Sudetach, gdyż osiąga wysokość



Dolny zbiornik. Fot. www.casopisstavebnictvi.cz

1653 m (1491 m + 162 m), a więc kilkadziesiąt metrów wyżej niż najwyższy punkt Obserwatorium Wysokogórskiego IMGW na Śnieżce (1620 m).

Ze szczytu należy wrócić tą samą ścieżką do rozwidlenia przy asfaltowej drodze. Tutaj, przecinając asfalt, prostą ścieżką ciągnącą się wśród młodych świerków, dojdziemy do rozległej przesieki pod Mravenečnikiem. Dochodząc do rozwidlenia pod lasem skręcamy w lewo, w wąską ścieżkę przechodzącą początkowo wśród rozległych borówczysk, następnie wchodzącą w świerkowy bór. Dochodząc do płytkiego siodła między Mravenečnikiem a wzniesieniami płaskowyżu Trojhory wychodzimy na grzbietową ścieżkę przebiegającą wśród traw, która doprowadzi prosto do górnego zbiornika. Okrągły zbiornik, ulokowany na szczycie góry, wygląda niczym tajemni-


cza kryjówka tajnych służb specjalnych. Jego futurystyczny wygląd, zestawiony z pięknem okolicznych gór, wywiera ogromne wrażenie na każdym, kto ma okazję go podziwiać. Spacerując ścieżką dokoła brzegu zbiornika z jednej strony oglądać możemy organizację i działanie ogromnej budowli technicznej, z drugiej natomiast rozpościera się przepiękna, okrągła panorama, zapierająca dech w piersiach nawet największemu „twardzielowi”. Obejmuje ona większość szczytów Wysokiego Jesionika, Masywu Śnieżnika, Gór Bialskich oraz Gór Złotych. Dla dojścia do Kałót nad Desną z Mravenečnika kierujemy się ścieżką na północ, która dość stromo schodzi do mijanej wcześniej Tetrevej Chaty. Stąd idąc wzdłuż asfaltowej drogi dochodzimy do górnej stacji wyciągu, którym zjeżdżamy na parking, gdzie rozpoczynaliśmy wycieczkę.

Elektrownia szczytowo-pompowa Dlouhé stráně, uznawana za jeden z siedmiu największych cudów Republiki Czeskiej, stanowi doskonały przykład jak, w iście delikatny sposób, umieścić wielkie dzieło techniczne w warunkach naturalnych, nie naruszając przy tym piękna otaczającego krajobrazu. Unikatowe połączenie panoramy Sudetów Wschodnich wraz z techniką, która towarzyszy elektrowni, wręcz zapiera dech w piersiach. Warto więc na własne oczy zobaczyć to niecodzienne połączenie, gwarantujące niezapomniane wrażenia.



Wyciąg na Medvedi horu. Fot. www.sudeckiedrogi.wordpress.com

Justyna Kapłon



**Oferta wydawnictw
turystyczno-krajoznawczych
wydanych przez
Oddział Wrocławski PTTK**

Sensacyjne odkrycie w Osieku

W Osieku w gm. Kostomłoty w pow. średzkim (Dolny Śląsk), przy domu nr 82, w zachodniej ścianie budynku gospodarczego w lipcu br., został odkryty nieznan dotąd krzyż pokutny. Pochodzi on prawdopodobnie z czasów średniowiecza. Jest on wykonany z granitu i ma wysokość 77 cm i szerokość 40 cm, przy podstawie się rozszerza i jego szerokość wynosi 30 cm.



fol. Krzysztof Maciejewski



fol. Krzysztof Maciejewski

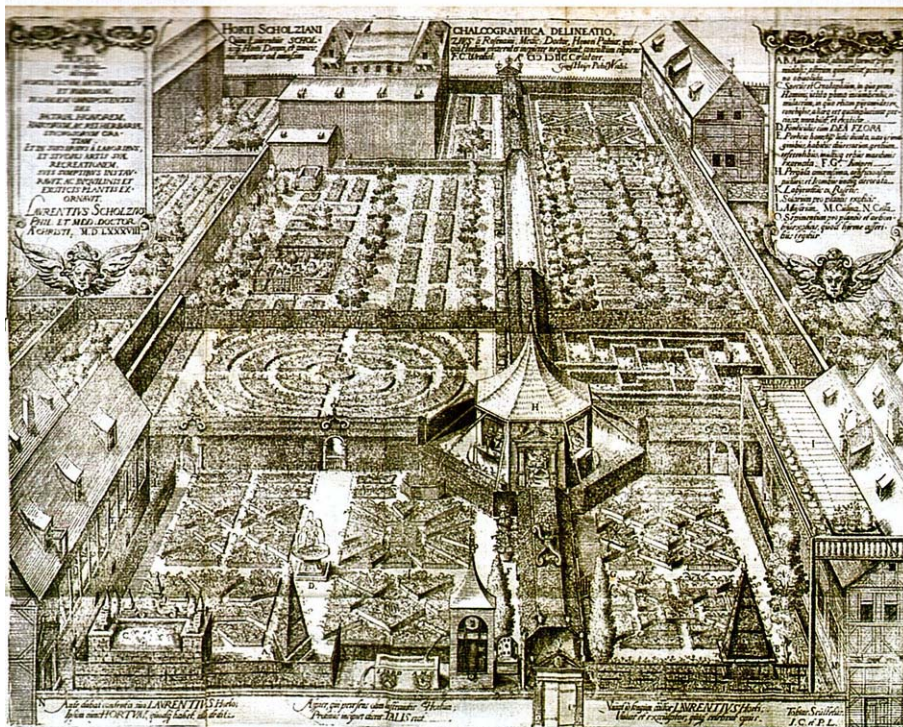
Krzyż pokutny był niewidoczny, ponieważ przykrywała go warstwa tynku, dodatkowo według informacji właścicieli posesji był zabezpieczony blachą i stąd na nim widoczne ślady korozji. Przypuszczalnie wcześniej znajdował się on w okolicy owego budynku, a w ścianę został wmurowany wtórnie. Nie widać na nim narzędzia zbrodni, być może jest ono wyryte po jego drugiej, niewidocznej stronie. Stanowi on nieodłączny element budynku, który w czasach przedwojennych był stolarnią.

Jerzy Maciejewski

Fascynujące dzieje wrocławskich mumii egipskich

Trzy mumie przywiózł do Wrocławia w XVI w. Laurentius (Wawrzyniec) Scholtz von Rosenau (1552-1599) – wrocławski lekarz i botanik. Umieścił je w pawilonie muzealnym – gabinecie osobliwości ogrodu, który założył w 1587 r. przy murze miejskim w rejonie dzisiejszej ul. Wierzbowej.

Rosło w nim ponad 350 gatunków rzadkich wtedy roślin, m.in. kaktusy, agawy, cytrusy, ziemniaki (novum w Europie!), tulipany, tytoń, pomidory, papryka i bez lilak. Ogród ten był miejscem spotkań artystów i uczonych, nazywanych *Floralia Wratislaviensia* – Wrocławskie Święto Kwiatów. Znany z rycin wygląd ogrodu odtworzono podczas Wystawy Stulecia w 1913 r., lecz – w przeciwieństwie do Ogródu Japońskiego, kopia tego renesansowego obiektu nie zachowała się. A był on tak wspaniały, że opiewało go 41 poetów w wydanym w 1594 r. zbiorze wierszy. Po śmierci Scholtza właścicielem ogrodu oraz przechowywanych w nim zbiorów osobliwości natury i dzieł sztuki został Chrystian Krause – właściciel apteki „Pod Murzynem” na pl. Solnym.



Sz szczególnie cenne były dlań mumie, gdyż „proszek mumiowy” („*mumia vera aegyptika*”) był jednym z bardziej popularnych i uniwersalnych składników leków w XVI-XVII w.

W połowie XVII w. zainteresował się nimi Andreas Gryphius. Był on starostą głogowskim, poetą i dramatopisarzem – jednym z najwybitniejszych twórców niemieckiego baroku. Skłonił on ówczesnego właściciela mumii – Jakuba Krause (syna Chrystiana), do poddania ich badaniom naukowym. Z racji swoich studiów medycznych, odbytych w Lejdzie, która była wówczas znakomitym ośrodkiem naukowym w dziedzinie medycyny, Gryphius miał doświadczenia w przeprowadzaniu sekcji na mumiach. Było to obejście zakazu

przeprowadzania sekcji zwłok, obowiązującego wiernych zarówno kościoła katolickiego, jak i protestanckiego. Badania przeprowadzono 7.12.1658 r. w asyście kilku medyków i z udziałem około dwudziestu widzów w podmiejskiej siedzibie Krausego. Wyniki tych badań Gryphius opublikował w r. 1662 w napisanym po łacinie traktacie „*Mumiae Wratislavienses*”, liczącym 120 stron, bogato ilustrowanym, którego pięć egzemplarzy (w tym dwa we Wrocławiu!) zachowało się do naszych czasów. Andreas Gryphius szczegółowo opisał badane mumie:

Pierwsza to ciało mężczyzny w sile wieku – częściowo zużyta jako lek – brak stóp i kości udowych (nie dotrwała do naszych czasów).

Druga, najlepiej zachowana – (według Gryphiusa było to ciało mężczyzny) – stała w szklanej gablocie w aptece jako reklama (przetrwała do naszych czasów).

Trzecia mumia poddana została autopsji.

Opis badania jest metodyczny, naukowy: po usunięciu zewnętrznego kartonażu i taśm płóciennych stwierdzono, że mumia to ciało młodej dziewczyny o wzroście 3 stóp i 8 cali ze skrzyżowanymi na piersi rękami. Kręgosłup wzmocniony został przy pomocy kija. Zachowane są wszystkie 32 zęby, w krtani znaleziono złoty listek (być może był pod językiem), zaś pod prawą stopą kwiat (lotos? lilia?), u boków po jednym liście palmowym. Tak dokładny opis współcześnie pozwolił naukowcom stwierdzić autentyczność mumii i datować ją na czasy rzymskie. Jej głowa w 1717 r. znalazła się w zbiorach gimnazjum przy kościele św. Marii Magdaleny, którego rektorem był syn Gryphiusa – Christian, potem na Uniwersytecie Wrocławskim w Katedrze Historii Starożytnej, obecnie zaś znajduje się w Muzeum Człowieka.

Mumia, zachowana w najlepszym stanie i oszczędzona przez Andream Gryphiusa, którą opisał jako ciało młodego mężczyzny, przechowywana była przez kolejne wieki w aptece „Pod Murzynem” na pl. Solnym 3. Przetrwała także oblężenie Festung Breslau. W 1945 r. w piwnicy zrujnowanej apteki odnalazł ją Józef Wojtowicz, laborant i preparator w Katedrze Antropologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Wraz z prof. Tadeuszem Krupińskim, wówczas młodym asystentem, przewieźli ją przez zagruzowane ulice do Instytutu Antropologii. W 1960 r. wykonano jej zdjęcie rentgenowskie i stwierdzono, że jest to młoda kobieta, lecz powstały wątpliwości co do autentyczności zabytku (XIX-wieczna podróbka?). Dopiero w 1979 r. prof. Andrzej Niwiński potwierdził autentyczność mumii, którą przechowywano w magazynach Instytutu i nazywano egipską księżniczką. W 2000 r. przeprowadzono jej badanie tomograficzne. Pozwoliły one odkryć przyczynę śmierci młodej dziewczyny: złamana kość strzałkowa nogi, brak 2 palców u stopy – uraz z wykrwawieniem lub zakażenie po urazie. Egypciolodzy określili, że zanim dziewczyna tragicznie przedwcześnie zmarła, żyła między 3000-600 r. p.n.e. (okres Późnego Państwa).

W 2003 r. odtworzono wygląd egipskiej księżniczki. Na podstawie zapisanego komputerowo badania tomograficznego wykonano metodą stereolitografii niezwykle dokładną replikę czaszki. Z kolei prof. Zofia Łubocka z Zakładu Antropologii PAN na podstawie cech anatomicznych (widoczne zaczepy mięśni na czaszce,



grubość kości i inne cechy antropologiczne) dokonała odtworzenia mięśni twarzy metodą Gierasimowa. W ten sposób powstała jakby pozbawiona życia pośmiertna maska Egipcjanki. Jej ożywienia dokonała Renata Bonter-Jędrzejewska – artysta-plastyk. Dzięki jej pracy skóra księżniczki nabrała oliwkowej barwy, spod długich rzęs spojrzwały ciemne oczy, a na głowie pojawiła się czarna peruka. Dziewczyna miała nieprawidłowy zgryz – trochę wystające zęby i zapewne uroczo spełniła.

Tomografia komputerowa pozwoliła także na odkrycie innej tajemnicy egipskiej księżniczki: między zło-

żonymi na piersi dłońmi mumii zaobserwowano tajemniczy wrzecionowaty kształt o niejednorodnej gęstości. Postanowiono więc podczas VII Festiwalu Nauki we wrześniu 2004 r. dokonać publicznie operacji delikatnego wyjęcia tego przedmiotu, ponieważ bandażę mumii na piersi i tak były porożrywane przez powojennych szabrowników. W operacji wzięli udział prof. Krzysztof Borysławski – kierownik Katedry Antropologii Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. Wiesław Kurlaj z Katedry Anatomii Prawidłowej Akademii Medycznej we Wrocławiu oraz prof. Andrzej Niwiński, egiptolog z Uniwersytetu Warszawskiego. Na oczach licznie zgromadzonej publiczności wyjęli tajemniczy przedmiot, który okazał się cebulką jakiejś rośliny. Cebulkę zbadała prof. Krystyna Wasylińska z Zakładu Paleobotaniki Instytutu Botaniki PAN w Krakowie, stwierdzając, że jest to narcyz. W ten sposób księżniczka egipska ujawniła swoją kolejną tajemnicę – wiarę starożytnych Egipcjan, że tak jak z zaschniętej cebulki na wiosnę ponownie rozkwitnie piękny kwiat, tak z zaschniętej mumii w życiu pozagrobowym znów powstanie do życia piękna dziewczyna. Częściowo udało się tego dokonać dzięki pracy uczonych i artystki-plastyka nad odtworzeniem wizerunku pięknej Egipcjanki.



Obecnie mumię, jej zdjęcia tomograficzne oraz odtworzony wygląd dziewczyny wraz z ukazaniem poszczególnych etapów prac możemy oglądać w Muzeum Człowieka Uniwersytetu Wrocławskiego (ul. Kuźnica 35). Zdjęcia pochodzą z witryny wrocławskiego Muzeum Farmacji.

Anna Oryńska



Svoboda nad Úpou

Karkonosze takie piękne, a takie niedostępne – przez kilka dziesięcioleci! Mogliśmy sobie tylko wyobrazić piękne szlaki i miejscowości po ich południowej, czeskiej, o ileż większej stronie. Długo trzeba było czekać, aż wreszcie po przystąpieniu Polski i Republiki Czeskiej do Unii Europejskiej i przyjęciu traktatu z Schengen możemy swobodnie buszować po obu stronach granicy. A jak swobodnie, to wybierzmy się na początek do Svobody, miasteczka i ośrodka rekreacyjnego. Jego zabudowa rozciąga się na wysokości 510-600 m w dolinie Úpy i Janského pot. we wschodnich Karkonoszach wraz z Dolnim Maršovem, 10 km na północo-zachód od Trutnova. Według szesnastowiecznego kronikarza z tego ostatniego miasta Szymona Hüttela założono ją w 1006 r. jako słowiańską osadę Vrajt. Podczas kolonizacji w XIII-XVI w. powstała u podnóża Rychorów górnicza osada (pozyskiwanie złota i srebra), powstała zapewne dzięki Adamowi Zilvárowi z Pilníkova na gruntach dóbr Břecštejnu i wzmiankowana w 1533 r. jako *Bergfreiheit unter d. goldenen Reehorn* (Górnicza wolność/swoboda pod Złotymi Rychorami). W 1546 r. cesarz Ferdynand I na prośbę Jana Zilvára nadał jej prawa miasta o nazwie Freiheit z herbem, pełniącego rolę centrum górniczno-hutniczego dla drobnych kopalni w dolinie Úpy. Mimo częstych nieszczęść żywiołowych w 1580 r. cesarz Rudolf II uznał je za wolne miasto górniczne, zezwalając na dwa targi rocznie, co przyciągnęło nowych osadników, zwłaszcza rzemieślników. Po wojnie trzydziestoletniej nastąpił upadek, a po 1772 r. zanik górnictwa zastępowanego tkactwem domowym i budziarstwem (górską gospodarką hodowlaną) w okolicy. Prawa te potwierdzone zostały w 1784 r. przez cesarza Józefa II i 1793 r. przez cesarza Franciszka II. W 1876 r. doprowadzenie linii kolejowej z Trutnova pomogło w rozwoju miejscowości, w której drewniane budownictwo zastępowano murowanym z regulacją sieci ulic. Zasłużony dla regionu P. Piette de Rivage zbudował w l. 1859-1860 papiernię, która w 1947 r. wznowiła produkcję jako „Krkonošské papírny”. W 1890 r. przywrócono do oficjalnego użytku nazwę Vrajt, dodatkowo od 1923 r. i obecne brzmienie. Od pocz. XX w. coraz ważniejszą funkcją stawała się rekreacja, także dzięki zakładom przemysłu tekstylnego i drzewnego. W l. 60 XX w. zburzono, niestety, ostatnie drewniane domy w północnej pierzei rynku.

Co możemy oglądać? Przy rynku stoi w pierzei ratusz, wzmiankowany przez S. Hüttela przy opisie wytyczania granic na Czarnej Górze w 1587 r. Prawdopodobnie zbudowano go po wielkim pożarze w 1571 r., podczas którego w centrum spłonęło szesnaście domów. Ponownie zgorzał ze wszystkimi dokumentami w 1599 r. Obecny pseudogotycki wybudowano według projektu miejscowego mistrza budowniczego Antona Gansela, inspirowanego ratuszem trutnowskim, uroczyście kończąc 25.07.1869. Na fasadzie widnieje górniczny herb miasta. Na parterze był znany hotel „Radnice” z wyłącznym prawem sprzedaży piwa z browaru Kluga w Rudniku, od 1955 r. kino „Maj”, od 1974 r. też Klub



Kultury. Sąsiedni budynek obecnego Urzędu Miejskiego to dom rodzinny właścicieli fabryk włókienniczych Josefa, Johanna i Ignaza Etrichów, którzy podarowali go gminie w 1901 r. Z dochodów z gruntów miały być wypłacane zapomogi biednym mieszkańcom gminy. Syn Ignaca Igo Etrich (ur. w 1879 w Horní Staré Mesto) to głośny w świecie pionier lotnictwa i konstruktor samolotu *Taube* (Gołębica). Ocalało kilka ładnych rokokowych i klasycystycznych kamieniczek, ale bez wątplenia jeden z najciekawszych budynków w centrum to Mešťanský Dům (Mieszkański Dom) przy nám. Svornosti. Hüttel wspominał bliżej nieokreśloną wieżę strażniczą nad Úpą w związku ze spalaniem drewna, prawdopodobnie kamienną wąską wieżę szerokości 1 łuku podcieni, przebudowaną w 1608 r. i stojącą w pobliżu placu targowego. Tu, w strategicznym miejscu przy



brodzie na ważnej drodze łączącej majątek vlčicki przez Rýchory ze Śląskiem, pobierano kiedyś myto. Wkrótce poszerzono ją różnymi dobudówkami do rozmiaru dużego domu z wysokim dwuspadowym dachem i podwójnie wysuniętym szczytem. Przez wykuszowe wrota wnoszono na strych siano lub inne towary. Na parterze zachowały się renesansowe sklepienia beczkowe i kamienne odrzwia. Pod koniec XX w. ten jeden z najstarszych domów w mieście był w bardzo złym stanie. W 1995 r. nowy właściciel Miroslav Hedvičák starannie odrestaurował obiekt na przytulny pensjonat z restauracją, gdzie serwuje się nader smakowite jedło. To ostatni istniejący ślad historycznej zabudowy centrum, dla której inspiracją była architektura Śląska.

Przy Horskéj ul. obejrzeć można zespół drewnianych chałup zbudowanych dla rzemieślników. Pod nr. 460 urodził się znany skoczek narciarski F. Wende. Przy tej ulicy znajduje się zakład JAPIO, szyjący części do namiotów – to dawna fabryka budowy maszyn i ślusarstwo artystyczne Wenzela Schneidera z 1893 r., znana z produkcji łyżew, żelazek i dekoracyjnych okuć do mebli, przede wszystkim pierwszej w Czechosłowacji produkcji wiązań do nart. Po 1945 r. montowano tu popularne narty. Była i wytwórnia sznurków, później warsztaty PP Upavan z asortymentem jak obecnie. Do budynku przylega grupowa rzeźba Koronacja NPM z 1865 r. Tutejszą drogę z rynku do uzdrowiska Jańskie Łaźnie zaczął budować właściciel Johann von Silberstein w 1848 r. Gmina dla pozyskania środków na jej dokończenie sprzedała w 1853 r. część lasu na przeciwległym zboczach. Z tego czasu pochodzi kamieniołom, w którym znajdowano ciekawe minerały oraz piękna aleja lipowa – każde drzewko kosztowało 1 gulden. Późnogotycki drewniany kościółek św. Adalberta zbudowali husyci w 1584 r. jako filię kościoła w Młodych Bukach. Obecnie barokowy, jednonawowy pw. św. Jana Nepomucena nakazał wznieść na jego miejscu Josef Adam von Schwarzenberg w latach 1777-1779, zachowując tylko chór. Graniastosłupową wieżę wysokości 35 m dobudowano w 1836 r. Dzwony, zniszczone podczas obu wojen światowych, zastąpiono w 1994 r. dwoma z warsztatu Marii Tomaškovéj-Dytrychovéj z Brodka koło Pferova. Autorem fresków z 1932 r. na suficie jest prof. Dominik Brosick z Jabłońca nad Nysą. Do 1888 r. był tu cmentarz, przeniesiony na zbocze Sluneční straň. Na miejscu zlikwidowanego pomnika poległych w I wojnie światowej (dzieło Emila Schwantnera) od 1973 r. stoi figura Panna Maria Różańcowa ze zlikwidowanego cmentarza w Trutnowie. Plebania z dachem czterospadowym pochodzi z 1770 r. Murowany dom nr 6 obok to dawny szpital i przytułek fundacji, założonej 6.04.1683 przez Johanna Adama von Schwarzenberg. Po prawej stronie kościoła, na miejscu domu nr 9 był pierwszy znany budynek szkoły paraf. z 1747 r., wzmiankowany już w 1681 r. Na nowym cmentarzu u podnóża Kraví hory nagrobek poczmistrza Schrötera, dzieło znanego Emila Schwantnera.

A co dla ciała? Poza wspomnianym pensjonatem jest tu sporo



innych obiektów noclegowych i gastronomicznych. Wychodzą stąd szlaki: zielone do Jańskich Łaźni i Modrokamennéj boudy oraz Rýchorskéj boudy, żółty do Hoffmannovej boudy i Růzeniną cestą, czerwony do Jańskich Łaźni. W pobliżu rozciągają się niewielkie wprawdzie tereny narciarskie, ale o rzut beretem wznosi się monumentalny masyw Czarnej Góry z kolejką kabinową, licznymi szlakami pieszymi i rowerowymi oraz znakomitymi narciarskimi trasami zjazdowymi – nad Jańskimi Łaźniami. O wiele droższymi noclegami! A po drugiej, wschodniej stronie Svobody – rozległe i łagodne Rychory, świetne dla piechurów i rowerzystów, z małym ruchem turystycznym, pełne ciszy i spokoju. Blisko do ruchliwego Pecu i do ciekawego Trutnova – po prostu wspaniałe miejsce na bazę wypadową w niezwykle urozmaiconą okolicę.

Krzysztof R. Mazurski

Ku Owczym Domom

Jedną z dolin, którą od strony Rowu Górnej Nysy można dostać się w Masyw Śnieżnika, jest dolina Cieszycy. W rankingu najmniej popularnych tras wiodących w ten fragment Masywu, o ile taki zostałby sporządzony, bez wątpienia zajęłaby ona jedno z czołowych miejsc. Bo chyba mniej uczęszczaną w okolicy, przez pojedynczych choćby turystów, a prowadzącą w tutejsze góry trasą, może być tylko dolina Bielicy.

Częściej niż turystę spotkać można w dolinie górnej Cieszycy (czyli powyżej krawędzi Masywu Śnieżnika) pracowników leśnych. Ewentualnie myśliwych. Ci ostatni na pewno goszczą w tych stronach, skoro na wysokości około 710 m stoi zadaszona leśna ambona. Tamta część dolinki jest dość głęboka i wąska. Nieco szersza jest w rejonie krawędzi Masywu i wyżej w okolicy poziomicy 620-650 m. Wije się tam ona między zboczami grzbietu odchodzącego od Owczej Góry (760 m) a Dłużką (745 m). Na krawędzi od asfaltowej szosy, łączącej Goworów z Domaszkowem przez Nową Wieś, odbija leśna droga wiodąca doliną. Początkowo prawie płaska, później dość łagodnie wznosząca się do góry. Wzdłuż niej można się natknąć często na składowiska drewna – jeden z nielicznych współczesnych śladów obecności ludzi w tym miejscu. Dolinka im wyżej, tym staje się głębsza. Na zboczach można tylko gdzieniegdzie dostrzec małe formacje skalne. Daleko im rozmiarami i liczebnością do tych występujących w sąsiednich dolinach Goworówki i Nowinki.

Ma jednak górna Cieszycy inną atrakcję, której w takim stopniu nie oferują dwa ostatnio wymienione potoki. Jest nią efektowna w dwóch miejscach krętość jej doliny. Cieszycy bowiem na wysokościach 680 i 650 m wyraźnie zmienia kierunek biegu (odpowiednio w prawo i w lewo, patrząc od strony źródła). Oczywiście, że kręte nieco są też doliny Goworówki i Nowinki. Jednak idąc duktem w dolinie Cieszycy dużo lepiej rzuca się to w oczy, bo zakręty są naprawdę znaczne. Właśnie w okolicach tego wyżej leżącego, dukt wzdłuż Cieszycy nieco się zwęża. Wyżej przyjmuje ona mały potoczek, niezaznaczony na mapach, a który w zasadzie można uznać za jej pierwszy dopływ. Jeszcze wyżej dolinka się rozdwaja. Potoczki tam łączące się można uznać za źródłiskowe cieki Cieszycy. Wąski tu już dukt również ulega rozdzieleniu. Nieco dalej dróżka, biegnąca bardziej na południe, ginie. Już jako szeroka ścieżka przekracza bez żadnego mostku głębokie koryto jednego z potoczków, by po chwili zakończyć się dość niespodziewanie w świerkowym borze. Wyżej są już tylko głębokie kolejne małe dolinki potoczków. Kolejne, albowiem nie jest prawdą, wbrew temu co wyczytać można



Wylot doliny Cieszycy na granicy Masywu Śnieżnika i Rowu Górnej Nysy

z map, iż Cieszycę w górnym biegu tworzą tylko dwa cieki. Jest ich tam kilka. Źródłiskowy teren, miejscami bardzo podmokły i grząski, ciągnie się na wysokości 735-770 m. Pojedyncze potoczki wypływają z wsięków, często od razu tworząc bardzo ładnie wcięte dolinki. Otoczenie źródeł penetruje dzika zwierzyna.

Dwa źródłiskowe cieki (które można uznać za właściwy początek Cieszycy) biorą początek tuż przy szerokiej drodze leśnej łączącej doliny Nowinki i Goworówki (Widlicy). Wypływają z bardzo grząskiego terenu. Ich źródła dzieli niewielki dystans. Rejon tych bliżej doliny Nowinki był dawniej być może źródłem wody pitnej dla funkcjonującej tu niegdyś zagrody pasterskiej. Nosiła ona nazwę



Zakręt doliny Cieszycy na 650 m

Schaf Häuser (Owczę Domy), niekiedy określanej jako *Schaaf Häuser*. Jeżeli wierzyć przedwojennej mapie topograficznej z serii *Messtischblatt*, zagroda znajdowała się na wysokości 765 m w miejscu, gdzie od duktu łączącego wymienione wcześniej doliny odchodzi do góry mozolnie się pnąca inna leśna droga. Podobnie lokalizowały ją inne mapy. Zagroda funkcjonowała na pewno w początkach minionego stulecia. W pobliżu niej znajdować się miało pastwisko należące do Nowej Wsi. Jeszcze w latach 20. XX w. zagroda miała zostać opuszczona, popadając w ruinę. Jednak na różnych mapach wydanych w latach 30. zabudowanie *Schaf Häuser* było nadal zaznaczane i to wyraźną sygnaturą. Śladów budowli praktycznie trudno się dziś dopatrzeć. Ale może leżące jeszcze po dwóch stronach drogi, a wyglądające na obrobione, bloki skalne to niema pamiątka po niej? Mimo że nadal funkcjonuje w użyciu nazwa Owczę Łąka, co wskazywać by miało na wypasanie tu ongiś owiec, trudno ją namierzyć w terenie. Na przedwojennych mapach oznaczana była jako dość spory obszar pomiędzy płytką przełęczą (770 m), oddzielającą nieznacznie Gawlika (788 m) od grzbietu opadającego od Goworka (1320 m), a skrzyżowaniem leśnych dróg od strony Nowej Wsi. Łąka ta, o ile ciągnęła się na takiej przestrzeni, już dawno zarosła drzewami. Po prostu rośnie tu już gęsty, wysokopienny las. Trudno dziś nazwać łąką grząski teren, z którego bierze początek Cieszycę. Być może owce, o ile one były tu wypasane, skubały trawę w rejonie wspomnianej przełęczy, gdzie krzyżują się też drogi leśne, bliżej doliny Goworówki (Widlicy). A może trzymano je w rejonie jedynej dziś wyraźnej w okolicy polany leżącej dość blisko dawnej zagrody, nieco w stronę Nowej Wsi. Pytanie tylko, czy polana ta istniała w początkach XX w.? Tak czy inaczej, trudno się dziwić, że zagrodę dość szybko opuszczono. Odludne położenie, z dala od zwartych zabudowań, a i miejsce na pastwisko, niezależnie gdzie się faktycznie znajdowało, też nie było za wielkie. Bezsprzecznie dużo łatwiej niż ślady samej zagrody, jak i śródleśnej łąki można dostrzec w rejonie dawnego *Schaf Häuser* inną niema pamiątkę. Mogła ona istnieć w okresie, gdy dawna zagroda pełniła swoją rolę. Mowa o zawieszonym na drzewie drewnianym krzyżu z metalową, mocno skorodowaną już figurą Jezusa. Na mapie *Messtischblatt* zaznaczono w tym miejscu sygnaturę krzyża z kreską u dołu. Według legendy tej mapy to *Heiligenbild* = ikona, obraz świętego. Być może chodzi jednak o ten krzyż z figurą. Innym, dziś rzucającym się w oczy obiektem, na jaki się tu natkniemy, jest kamienny słupek z widniejącymi nań numerami oddziałów leśnych: „52/53/77/89”.

Od strony doliny Widlicy w rejon zagrody doprowadzał turystów w latach 20. XX w. znakowany rombami niebieski szlak. Łączył dzisiejsze Roztoki przez Goworów ze szczytem Śnieżnika. Na mapach turystycznych wyraźnie zaznaczano jego zakręt przy *Schaf Häuser*. Dalej szlak ów wiódł wędrowców na przewyższenie grzbietu między dolinami obecnych Nowinki i Widlicy. Możliwe, że zagroda pełniła wówczas, choć w ograniczonym zakresie, rolę czegoś na wzór schroniska. To tylko – nieco może fantazyjne – przypuszczenia. Zdarzało się jednak w Sudetach, także i w tej okolicy, iż odludne zabudowania (również mieszkalne) w mniej popularnych turystycznie rejonach gór spełniały rolę gospód czy małych schronisk. Przykładem jest nieistniejące gospodarstwo *Lauterbacher Baude* na przełęczy Koło Pompli (ostatnio zwanej też Koło Pomnika). Jest tam jeszcze nikły ślad jednego z budynków dawnego gospodarstwa, trochę rozrzuconego budulca i dwie studzienki,



Krzyż w rejonie dawnego *Schaf Häuser*

le po 1945 r. okolice te stanowiły, podobnie jak dzisiaj, „białą plamę” na mapie Masywu Śnieżnika. Tyle, że w odniesieniu do kilku pierwszych dziesięcioleci polskości tych terenów miało to miejsce dosłownie i w przenośni. Obecnie już bardziej w przenośni. Przykładowo, na mapie turystycznej „Kotlina Kłodzka” 1:125.000, wydanej przez PPWK w 1960 r., pomiędzy dolinami niepodpisanych Widlicy i Nowinki zaznaczono tylko zielonymi kropkami las, szczyt Dłużki z podaniem jego wysokości oraz ciek Cieszycy. Nie podano jednak nazwy tego potoku. Trudno sobie wyobrazić, aby z tak ubogą w treść topograficzną mapą turyści trafiali w rejon dawnej zagrody. O dawnej zagrodzie czy choćby jej śladach nie wspomina też nic Stanisław Lenartowicz w przewodniku „Sudety Środkowe i Wschodnie oraz Góry Kaczawskie i Rudawy Janowickie” z 1953 r. Jako trasę dojściową na Śnieżnik w tym rejonie autor ten proponował wędrowkę z Nowej Wsi „skalistymi dolinami”. Zabrać to miało turyście około 4 godz. Jako inną możliwość Lenartowicz proponował wejście z Goworowa. Wariant dłuższy, bo 5. godz. Czas ten nie dotyczył raczej wędrowki z odbiciem w rejon dawnego *Schaf Häuser*. Współczesne mapy opisujący rejon oznaczają precyzyjniej. Śmiało można jednak powiedzieć, że najłatwiej trafić tu z pomocą *Messtischblattu*.

Najdogodniejsze warianty dotarcia w ten rzadko uczęszczany fragment Masywu Śnieżnika prowadzą z dolin Goworówki i Nowinki. Z tej ostatniej można się tu dostać, odbijając tuż poniżej ośrodka „Górska Perła” w prawo (patrząc od strony zwartych zabudowań Nowej Wsi) do góry. Idąc początkowo wzdłuż jego ogrodzenia przekroczymy po chwili niewielki potoczek. Dalej już nieco stromiej (w pewnym momencie nawet bardzo) dróżka doprowadzi do szerokiego duktu. Chcąc dotrzeć w rejon dawnej zagrody, musimy skierować się w prawo. Dukt powiedzie dalej łagodnie do góry w stronę wysokopiennego lasu. Za skrzyżowaniem duktów należy następnie podążać prosto. Z prawej zaraz polana. Nieco dalej z prawej rejon dawnej zagrody (tam wyglądający na obrobiony gład) i źródła jednego z cieków Cieszycy. Z lewej słupek oddziałowy, inny gład, droga na przewyższenie grzbietu między dolinami Widlicy i Nowinki. Za nią zawieszony na drzewie krzyż. Można oczywiście dojść tu także doliną górnej Cieszycy od dołu. To jednak wariant dla świetnie orientujących się w terenie. No i zaawansowanych w turystycznej włóczędce. Wysoko za zakończeniem duktu wiodącego doliną Cieszycy czeka nas brak jakichkolwiek ścieżek oraz podmokły i grząski teren w rejonie źródeł. Właśnie tam pobłądzić najłatwiej. Wobec braku precyzyjnego oznaczania otoczenia źródeł na mapach, także topograficznych, jesteśmy zdani tam tylko na siebie.

pamiętki dawnej turystyki i cywilizacji zarazem. Gwoli ciekawostki: gospodarstwo to jest jeszcze chyba zaznaczone na pierwszej powojennej mapie Ziemi Kłodzkiej. Mowa o mapie opracowanej przez Wojciecha Walczaka „Kotlina Kłodzka i góry przyległe. Mapa fizyczna z uwzględnieniem komunikacji i szlaków turystycznych” (podziałka 1:100.000, Towarzystwo Miłośników Ziemi Kłodzkiej – Oddział Instytutu Śląskiego w Kłodzku – Komisja Zdrojowa w Polanicy-Zdroju 1948). Świadczyć o tym może sygnatura umieszczona nad górną częścią zabudowań Goworowa. O ile ten zaznaczony prostokąt nie dotyczy sąsiadującego z Pątnikiem (695 m) Nowaka (700 m). Zabudowania dawnego *Lauterbacher Baude* istniały więc z dużym prawdopodobieństwem jeszcze po 1945 r. Nie wiadomo jednak, w jakim były stanie. Nie ma natomiast na tej mapie podobnej sygnatury w rejonie dawnej *Schaf Häuser*. Wspomniany szlak, wiodący koło *Schaf Häuser*, nie dotrwał prawdopodobnie do czasów przyłączenia tych terenów do Polski. O ile znów wierzyć mapie – tym razem turystycznej „Glatzer Schneeberg-Hochschar” w podziałce 1:120.000, zamieszczonej w przewodniku „Die Schlesischen Gebirge Bd. 2 Waldenburger Bergland. Eulengebirge. Grafschaft Glatz, Altwatergebirge. Zobten” z 1936 r. – szlaku tego w połowie lat 30. XX w. rejonie zagrody już nie było.

Odpowiednika przedwojennego szlaku koło *Schaf Häuser* nie ma też na mapie Wojciecha Walczaka. W ogóle

Bartosz Skowroński

MUZEUM HISTORII ŻYDÓW POLSKICH

Od około roku na mój adres mailowy otrzymuję regularnie newsletter z *Wirtualny Sztetl*. Jest to obecnie „największy na świecie portal w internecie z zasobem wiedzy o historii i dziedzictwie Żydów na ziemiach polskich, odwiedzanym przez tysiące ludzi z całego świata. (...) Inicjatywa utworzenia Muzeum Historii Żydów Polskich narodziła się w Stowarzyszeniu Żydowski Instytut Historyczny i stopniowo zyskała uznanie zarówno w Polsce, jak i za granicą. Dzięki wsparciu indywidualnych oraz instytucjonalnych darczyńców z całego świata w 1995 r. możliwe było rozpoczęcie prac nad projektem muzeum i kontynuowanie ich – jako inicjatywy społecznej – aż do roku 2005 r., gdy oficjalnie powołano do życia Muzeum Historii Żydów Polskich przy ul. Anielewicza 6 w Warszawie.” +48-22-471-03-00; godziny otwarcia: poniedziałek, środa-niedziela: 10:00 - 18:00; wtorek: nieczynne; info@jewishmuseum.org.pl.

„Wirtualny Sztetl odgrywa ogromną rolę w misji tego Muzeum. Dokumentuje i upamiętnia dzieje społeczności żydowskich w 2333 miejscowościach, znajdujących się na terenach obecnej Polski oraz w jej przedwojennych granicach. Są to zarówno miasta, jak i małe miejscowości. Dzięki Wirtualnemu Sztetlowi Muzeum Historii Żydów Polskich dociera do milionów osób w różnych zakątkach naszego globu. Każdego miesiąca portal odwiedza ponad 120 tysięcy użytkowników z różnych krajów. Wielu z nich po raz pierwszy dowiaduje się o kulturze i historii Żydów. W czerwcu br. odsłonięto na skwerze przed Muzeum ławeczkę Jana Karskiego kuriera, który w czasie wojny narażał życie, aby informować Zachód o Holokauście. To trzecia w Polsce, a szоста na świecie rzeźba tego typu poświęcona Karskiemu. W uroczystości odsłonięcia wzięli udział m.in. prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz, wojewoda mazowiecki Jacek Kozłowski, przedstawiciele ambasad, w tym ambasador Izraela Zvi Rav-Ner oraz dyrektor Muzeum Historii Polski Robert Kostro. Obecna była także młodzież ze szkół, których patronem jest bohaterski emisariusz.”

„Rozwój Wirtualnego Sztetla to w ogromnej mierze zasługa korespondentów z całego świata. Wirtualny Sztetl to nie tylko strona internetowa www.sztetl.org.pl. To wciąż rosnąca społeczność osób, dla których ważne są dzieje i spuścizna Żydów mieszkających na ziemiach polskich. Cały czas podnosi się jakość portalu. Wszystkie opracowania są weryfikowane przez zespół profesjonalnych historyków.” Na okładce broszury „Szkoły żydowskie we Wrocławiu” (wyd. 2008 r. – autorzy Tamara Włodarczyk i Tomasz Duda) jest prośba do Czytelników: „przełącz nam zdjęcia, pocztówki, mapy i dokumenty związane z życiem Żydów w Twoim regionie; podziel się wspomnieniami lub spisz wspomnienia tych, którzy pamiętają żydowskich sąsiadów; napisz artykuł lub uzupełnij już istniejący.”

„Po ponad dwóch latach eksplorowania żydowskiego dziedzictwa na Białorusi, zaczynamy dokumentować także zabytki na Ukrainie. Planujemy też wprowadzenie nowych rozwiązań technicznych, które uczynią portal jeszcze bardziej atrakcyjnym i przyjaznym. W imieniu całego Zespołu Portalu Wirtualny Sztetl Albert Stankowski i Krzysztof Bielawski.”



„Muzeum Historii Żydów Polskich i Stowarzyszenie Welocypedy.pl zorganizowało w dniu 16 VI br., wycieczkę rowerową szlakiem historii i kultury żydowskiej na Mazowszu: Nowy Dwór Mazowiecki i okolice. Wycieczkę prowadziła pani Maria Możdżyńska – nauczycielka w Zespole Szkół nr 2 w Nowym Dworze Mazowieckim, współpracowniczka Nowodworskiego Towarzystwa Historycznego, propagatorka historii Nowego Dworu Mazowieckiego i okolic, odznaczona medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, przyznawanym przez Radę Ochrony Pamięci, Walk i Męczeństwa. Twierdzę Modlin oraz obóz w Pomiechówku pokazał przewodnik z Towarzystwa Przyjaciół Twierdzy Modlin.”



Wizualizacja Muzeum. Fot. www.urbanity.pl

„Przedwojenny Nowy Dwór Mazowiecki był miastem wielu kultur. Pierwsze wzmianki o Żydach mieszkających w Nowym Dworze Mazowieckim pochodzą z drugiej połowy XVI w., jednak początek istotnego rozwoju osadnictwa żydowskiego w tym mieście przypadł na koniec w. XVIII, kiedy do miasta przybyli Żydzi uciekający z Podola po rzezi humańskiej z 1768 r. Żydzi odegrali dużą rolę w rozwoju miasta. W Nowym Dworze kwitło życie społeczne, kulturalne, polityczne czy religijne. Społeczność żydowska stanowiła połowę wszystkich mieszkańców. Dzisiaj prawie nic nie zostało z dawnego bogactwa kultury żydowskiej na tych ziemiach. Podczas wycieczki przypomniano dawne oblicze Nowego Dworu Mazowieckiego, obejrzano wystawę zdjęć ukazujących przedwojenne miasto, odwiedziono miejsca pamięci związane z zagładą dawnych mieszkańców Nowego Dworu i okolicznych miejscowości.”

Wybór tekstów: *Andrzej Rumiński*

Zabytki Światowego Dziedzictwa UNESCO w Polsce (5): nowe wpisy na Listę

Podczas odbywającej się 16-27 czerwca w stolicy Kambodży Phnom Penh 37. sesji Komitet Światowego Dziedzictwa podjął decyzję o wpisaniu kolejnych obiektów na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturalnego i Przyrodniczego. Wśród wyróżnionych tym zaszczytem znalazły się także polskie zabytki. Były to pierwsze polskie wpisy na Listę od czasu, kiedy znalazła się na niej Hala Stulecia we Wrocławiu (2006). Komitet postanowił rozszerzyć wpis Kopalni Soli w Wieliczce o Zamek Żupny i kopalnię w Bochni. Na Liście znalazło się też osiem drewnianych cerkwi z południowo-wschodniej części kraju. Wpis ten Polska dzieli z Ukrainą, gdyż jednocześnie uwzględniono także i osiem obiektów znajdujących się po wschodniej stronie granicy.

Kopalnie w Bochni i Wieliczce oraz wielicki Zamek Żupny tworzą jeden wpis o wspólnej nazwie Królewskie Kopalnie Soli w Wieliczce i Bochni. Oba nowe obiekty wpisano na podstawie kryterium IV mówiącego o tym, że dany zabytek powinien przedstawiać szczególnie przykładowy przykład typu budowli, zespołu architektonicznego lub technologicznego albo krajobrazu ilustrującego ważny etap (lub etapy) w historii ludzkości. Kopalnia w Bochni pochodzi z połowy XIII w. w wyniku przekształcenia warzelni soli w zakład wydobywczy po natrafieniu na złoża soli kamiennej. Do 1772 r. wraz z kopalnią wielicką tworzyła ona tzw. Żupy Krakowskie – jedno z największych ówczesnych przedsiębiorstw w kraju i Europie. Eksploatacja przemysłowa zakończyła się pod koniec XX w., kiedy kopalnia w Bochni postawiła na rozwój funkcji turystycznych i leczniczych. Strefę zabytkową tworzą szyby: Sutoris (z połowy XIII w.), Campi (z połowy XVI w.) i Trinitatis (z początku XX w.) oraz długie na prawie 3 km poziomy chodników, położone od 70 do około 330 m pod powierzchnią. W kopalni



Kaplica Św. Kingi w Kopali Soli w Bochni. Fot. Piotr Dacko

zachowały się również maszyny i urządzenia górnicze, stosowane do pozyskiwania i transportu urobku oraz zabezpieczania i odwadniania samej kopalni. Szczególnie imponująca jest Komora Ważyn – największe w Europie podziemne pomieszczenie wykonane przez człowieka. Zamek Żupny w Wieliczce był siedzibą żupnika, czyli zarządcy przedsiębiorstwa Żupy Krakowskie. Jego budowę zainicjował książę Śląska Henryk IV Probus, ale rozwinął i dokończył król Kazimierz Wielki. Obiekt składa się z zamku Środkowego (pochodzącego z XIII-XIV w.), Północnego (XV w.) i Południowego (XIX-XX w.) oraz baszty (XIV w.). Dziś jest on siedzibą założonego w 1951 r. przez Alfonsa Długosza Muzeum Żup Krakowskich.

Na Listę zostały też wpisane drewniane cerkwie w polskim i ukraińskim regionie Karpat. Po polskiej stronie wpis obejmuje: cerkiew św. Paraskewy w Radrużu, cerkiew

Narodzenia Przenajśw. Bogurodzicy w Chotyńcu, cerkiew św. Michała Archanioła w Smolniku i cerkiew św. Michała Archanioła w Turzańsku (woj. podkarpackie) oraz cerkiew św. Jakuba Młodszeo Apostoła w Powroźniku, cerkiew Opieki Bogurodzicy w Owczarach, cerkiew św. Paraskewy w Kwiatoniu i cerkiew św. Michała Archanioła w Brunarach Wyżnych (woj. małopolskie). Podstawą wpisu były kryteria III (przedstawianie unikatowego albo przynajmniej wyjątkowego świadectwa tradycji kulturowej lub istniejącej albo minionej cywilizacji) oraz IV (szczególny przykład typu budowli, zespołu architektonicznego lub technologicznego albo krajobrazu ilustrującego ważny etap (lub etapy) w historii ludzkości).

Cerkiew pw. św. Michała Archanioła w Brunarach Wyżnych zbudowano pod koniec XVIII w. Jest to typowa budowla w typie zachodniołemkowskim. We wnętrzu znajdują się polichromie z 1898 r. oraz fragmenty z końca XVIII w., a także barokowy ikonostas z XVIII w. Z kolei cerkiew pw. Narodzenia Przenajśw. Bogurodzicy w Chotyńcu pochodzi z ok. 1600 r. i jest świątynią typu halickiego. Będąc jedną z najstarszych drewnianych świątyń grekokatolickich w Polsce reprezentuje rzadki rodzaj cerkwi z galerią wokół kaplicy. Wewnątrz znajduje się polichromia z poł. XVIII w. oraz pięciokondygnacyjny ikonostas z 1671 r. Obok budynku pozostałości dawnego cmentarza i drewniana dzwonnica. Cerkiew pw. św. Paraskewy w Kwiatoniu to, według niektórych, najlepiej zachowany przykład klasycznej świątyni zachodniołemkowskiej z XVII w. o wyjątkowo strzelistej bryle. W środku polichromia z XVIII i XIX w. oraz ikonostas z początku XX w. Cerkiew pw. Opieki Bogurodzicy w Owczarach zbudowano w 1653 r. Wewnątrz kompletne dekoracje – barokowy ikonostas i ołtarze boczne oraz polichromie z XIX i XX w. Świątynię i dziedziniec ze stojącą na nim ceglana dzwonnica otacza kamienne ogrodzenie, co sprawia, że obiekt ten jest przykładem struktury zespołu cerkiewnego. Działania konserwatorskie w nim otrzymały nagrodę *Europa Nostra*. Cerkiew pw. św. Jakuba Młodszeo Apostoła w Powroźniku pochodzi z początków XVII w. Jest to najstarsza świątynia w stylu zachodniołemkowskim. W 1813 r., z powodu zagrożenia powodzią, budynek przeniesiono przy zachowaniu oryginalnej struktury. Wewnątrz barokowy ikonostas i ołtarz boczny oraz rokokowa ambona. W zakrystii zachowała się unikatowa polichromia figuralna z 1637 r. Cerkiew pw. św. Paraskewy w Radrużu jest najstarszą i najlepiej zachowaną drewnianą budowlą tego typu w Polsce. Otoczenie cerkwi (cmentarz, dzwonnica, murek z bramami) stanowi przykład oryginalnego układu zespołu cerkiewnego. Świątynia wzniesiona została ok. 1583 r. i reprezentuje starszy wariant typu halickiego. Wnętrze ozdobione polichromią figuralną z 2. poł. XVII w. Ikonostas z 1699 r. Cerkiew pw. św. Michała Archanioła w Smolniku nad Sanem zbudowano w 1791 r. Jest to obiekt typu bojkowskiego. Elementy pierwotnego wyposażenia znajdują się w muzeach we Lwowie, Łańcucie i Sanoku. Cerkiew pw. św. Michała Archanioła w Turzańsku jest najmłodszym z wpisanych obiektów. Powstała w latach 1801-1803 i jest jednym z nielicznych przykładów świątyń typu wschodniołemkowskiego. Wyposażenie wnętrza pochodzi z XIX w. Zespół cerkiewny wraz z dzwonnica, cmentarzem i kamiennym murem wokół stanowi integralną część górskiego krajobrazu. Obiekt użytkowany przez społeczność łemkowską także i po powrocie po okresie deportacji w ramach akcji „Wisła”.

Szymon Bijak

ZIELONY SZLAK TURYSTYCZNY (3)

Młośników przyrody, amatorów ornitologów zachęcam do zejścia ze szlaku i podążenia w kierunku północnym przez las w kierunku wsi **Wrzosey**. Na jej skraju znajduje się duże rozlewisko wodne na rzece Juszcze, przedzielone przez środek groblą. Istnieje tu możliwość podglądania wielu gatunków ptactwa wodnego. Szlak początkowo razem z niebieskim prowadzi na północ, w lesie zmieniając kierunek na wschodni. Wychodzi na szosę i dochodzi do **Wołowa** (102,5 km). Szlak do miasta wchodzi ul. Ścinawską i doprowadza do Rynku, tu skręca na północ w ul. Starą i Kołtąją, następnie prowadzi ul. Przechodnią i Ludową, a na rozwidleniu prosto na północ, mija cmentarz, przecina szosę Wołów – Głębowice i z boczem niskiego wzgórza wspina się w kierunku lasu. Idziemy drogą przez piękny wysokopienny las. Po dojściu do **Milcza** (107,5 km) szlak skręca na północ. Stąd szlak prowadzi malowniczą polną drogą, wijącą się przez wzgórza i doprowadzającą do **Straszowic** (109 km). Idziemy przez wieś, w pobliżu kapliczki skręcając na północozachód, dochodząc do szosy i po 100 m ponownie skręcając na północozachód. Polną drogą prowadzącą wzdłuż zarośli dochodzimy do zachodniej części **Pelczyna** (111 km). Szlak wkracza do wsi drogą na zachód od kościoła i po około 100 m ponownie skręca na północ początkowo przez pole, a następnie przez las i doprowadza do wsi **Nieszkowice** (115 km). Szlak wkracza do osady od zachodu, tu zmienia kierunek na wschodni i prowadzi główną ulicą wsi. Dalej szlak prowadzi drogą wijącą się wśród pól. Po dojściu do szosy skręca na północ i dociera do **Pieruszy** (117 km).

Nasz szlak spotyka tu zn. czarne i razem z nimi prowadzi przez wieś, w jej centrum skręca na wschód, a po 100 m na północ i gruntową drogą wiodącą pod górę mija pola, wkraczając w piękny wysokopienny las, który porasta stoki wzgórz. Po ich przejściu wychodzimy na otwartą przestrzeń, przed nami widoczna jest panorama **Głębowic** (120 km). Do wsi dochodzimy polną drogą, wzdłuż niej prowadzą barokowe stacje Drogi Maryjnej (*idąc w przeciwną stronę na południe wzdłuż Drogi Maryjnej dochodzimy do wzgórza, na którym wznosi się niewielki kościółek*). Szlak, po dotarciu zabudowań osady, mija pocztę i skręca w kierunku kościoła, za nim skręca na północ i wchodzi na teren parku dworskiego, mijając mauzoleum i oranżerię. Za parkiem już **Czaplice**. Szlak przecina szosę do Biaław Wielkich, prowadzi drogą gruntową wzdłuż budynków mieszkalnych, za wsią skręca na północowschód i polną drogą dochodzi do **Wierzbnej** (124 km). Szlak za wsią prowadzi żwirową drogą. W pobliżu pastwisk ogrodzonych płotem z żerdzi skręca na północ i dochodzi do **Barkowa** (126 km). Przecinamy szosę Żmigród – Wińsko, mija zabudowania dawnego folwarku i polną drogą kieruje się w stronę widocznego przed nami lasu. Za zaroślami wychodzimy na łąkę, nasza droga najpierw zmienia kierunek na wschodni, a następnie na północny, przecinając rzeczulkę Krepę, wchodzi w zarośla, a za nimi wychodzi już we wsi **Kędzie** (130 km). W pobliżu przydrożnego krzyża na skrzyżowaniu w południowej części wsi, obok przystanku PKS, szlak skręca na wschód, początkowo prowadzi przez wieś mijając ciekawe ryglowe domy. Kierujemy się ku widocznym drzewom. Droga zagłębia się na krótko w las, a następnie jako piaszczysta prowadzi jego północnym skrajem. Po minięciu przysiółka **Labuzki** prowadzi malowniczo przez łąki i jest wysadzona starymi wierzbami. W pobliżu Żmigrodu przekraczamy wał przeciwpowodziowy Sącicznicy i dochodzimy do torów kolejowych i stacji kolejowej w **Żmigrodzie** (137 km). Skręcamy na południe wzdłuż torów i przy przejeździe przez nie skręcamy na wschód, a za nim na północ w kierunku stacji PKP w Żmigrodzie. W jej pobliżu spotykamy zn. czerwone i z nimi razem przechodzimy przez miasto. Szlak czerwony skręca na wschód za kościołem, my natomiast prosto na południe, następnie na południozachód. Dochodzimy do wsi **Kliskowice** (142 km).

*W centrum wsi skręcamy na wschód i polną drogą przecinamy tory kolejowe na trasie Wrocław – Poznań. Idziemy duktem, a potem polną drogą do pierwszych zabudowań **Pększyna** (148 km), tu skręcamy na północozachód i ponownie przecinamy tory kolejowe. Kierujemy się na widoczne przed nami zabudowania wsi **Piotrkowice** (152 km). Po przejściu przez nią na rozwidleniu w jej zach. części kierujemy się szosą do **Strupiny** (158 km). Wchodzimy na kulminację, na której wznosi się to dawne miasteczko. Za jego ostatnimi budynkami*



Klasztor w pałacu w Bagno

przesmyk między posesjami na wschód i dochodzi do ul. Dworcowej. Mijamy dworzec kolejowy, dochodzimy do ul. Łokietka i na przejeździe skręcamy na zachód, dochodząc do ul. Grunwaldzkiej i tu skręcamy na południe. Po wyjściu z miasta duktem dochodzimy do wsi Jary, za nią ponownie zanurzamy się w lesie. Po przejściu około 3 km wychodzimy zeń. Połną drogą dochodzimy do zabudowań wsi, dawnego miasta Urazu (183 km). Tu na placu przed kościołem kończy się nasz szlak.

skręcamy na zachód idziemy połną drogą do **Gródka**.

Na skrzyżowaniu połnych dróg z asfaltem skręcamy na południe i udajemy się połną drogą do wsi **Górowo** (161 km). Za wsią wkraczymy w las i duktem dochodzimy do zabudowań **Bagna** (165 km). Tu zmienia się kierunek marszu na wschodni i leśną drogą docieramy do zabudowań wsi **Wielka Lipa** (168 km), tu szlak skręca na południowschód i lasem w pobliżu szosy kieruje się do **Obornik Śląskich** (173 km). Do miasta wkracza ul. Dunikowskiego, następnie skręca na wschód w ul. Wołowską, a za wiaduktem prowadzi ul. Piłsudskiego. Tu skręca w

Jerzy Maciejewski

HARDCOPY

PRACOWNIA DRUKU I REKLAMY

druk, ksero, skanowanie, A4-A0, czarno-biały, kolor, **oprawy**, prace magisterskie i dyplomowe, dokumentacje projektowe, **reklama**, banery, tablice reklamowe, rollupy, oklejanie witryn i szyldów, **grafika**, projektowanie graficzne, wizytówki, ulotki, plakaty, katalogi, broszury, www.hardcopy.pl

biuro@hardcopy.pl • tel. 607 267 988

Buda czy Pest?

Moje odkrycia w stolicy Węgier (2)

Pierwszy dzień rozpoczął się od wspaniałego rannego spaceru na Dunajem. Nasi gospodarze, studiujący na tamtejszej politechnice, mieli oprowadzić nas wracając z zajęć po najbardziej znanych miejscach Budy i Pestu. Tak więc czekał nas samotny spacer ulicami stolicy, tak by dotrzeć na umówione spotkanie. Mimo zimowej pory roku aura tego dnia była sprzyjająca. Podążając w słońcu pięknymi uliczkami ku brzegowi Dunaju mijaliśmy spieszących się do pracy Węgrów, którzy zdawali się rozpoznawać obce tony języka, którym się posługiwaliśmy. Po dotarciu do brzegu rzeki wrażenie jest jedno – nasza Wisła, Odra czy Warta to przy Dunaju niewielkie strumyki. Rzeka w mieście ma bowiem 400 m szerokości, a wrażenie to potęgują monumentalne mosty, których architektura niejednego turystę już zachwycała. Nie inaczej było z nami. Samo przejście na drugą stronę po jednym z takich mostów, długim, o stalowej konstrukcji, również było ciekawym, ale i dość dziwnym doświadczeniem. Nie tylko ze względu na piękne widoki, ale i na przytłaczającą rzeczywistość stolicy, w której trudno nie spotkać osób bezdomnych czy żebrzących. Przykrą prawdą jest to, że w mieście, gdzie zamieszkuje ponad 1,7 mln osób, naprawdę nietrudno o przypadki biedy i wykluczenia społecznego. Szczególnie ciężko pogodzić się z tym widząc pod koniec lutego śpiących na środku mostu czy na ulicy ludzi owiniętych tylko kocami, chowających się często w osłoniętych przejściach ulic czy innych zakamarkach. Daje to możliwość spojrzenia na swoją sytuację życiową z nieco innej perspektywy i otwiera oczy na inne, o wiele ważniejsze niż własne, problemy.

Gospodarze oprowadzili nas po lewobrzeżnej Budzie, gdzie ze wzgórza Cytadeli obserwować mogliśmy piękną panoramę ze wspomnianym wcześniej budynkiem Parlamentu. Dane nam było zobaczyć także Zamek Królewski, gmach Opery, Dworzec Zachodni, a także zapierający dech w piersiach Skwer Herosów otoczony wspaniałą architekturą z lewej strony Muzeum Sztuk Pięknych, zaś z prawej strony Pałacu Ekspozycji. Chyba największe wrażenie zrobiła piękna panorama miasta o zmroku, która dzięki obecności tak wielu mostów i wspaniałej architektury pozostaje na długo w pamięci jako przykład ogromnych mocy sprawczych i talentu człowieka. Oprócz pięknej zabudowy dane nam było także zwiedzić jedno z wielu budapeszteńskich muzeów – Muzeum Terroru (Terro Háza), pomnik ofiar totalitaryzmu i bohaterów rewolucji 1956 r., mieszczące się w



Budynek Parlamentu Węgierskiego, widok z Dunaju.

Fot. www.concierge.com

byłej siedzibie i więzieniu stalinowskiej policji politycznej ÁVH. Jest to jedna z nowoczesnych instytucji gromadzących dowody zbrodni stalinowskich i hitlerowskich na terenie Węgier, a także gromadząca informacje o pomordowanych za Ojczyznę w innych miejscach kraju. Multimedialne ekspozycje przybliżają odwiedzającemu historię Węgier, skupiając się na czasach stalinowskiej i hitlerowskiej okupacji. Być może dla niektórych osób to jasne, ale dla mnie zupełnie zadziwiające jest to, jak bardzo wiele Węgrzy mają wspólnego z Polską pod względem historycznym. Było to dla mnie dość przerażające: być 1000 km od Polski i oglądać dokładnie te same

zdjęcia, które widziałam w Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu. Człowiek z tego miejsca wychodzi inny, zmieniony. To jak żywa lekcja historii. Bardzo pouczająca lekcja historii.

Nie można nie powiedzieć o metropolitalnym charakterze Budapesztu i zjawisku, o którym mówi się właśnie w kontekście tak wielkich miast. Mianowicie niewątpliwie jest to miasto, które nigdy nie śpi. Wraz z Magdą przekonaliśmy się o tym już pierwszego wieczoru po przyjeździe, kiedy to zaproszono nas na imprezę organizowaną przez środowisko studenckie programu Erasmus. Takiej wielokulturowości w jednym miejscu mogłoby pozazdrościć większość miast w Polsce, sama Warszawa, a nawet i Kraków. Miłym akcentem tego wieczoru była także możliwość spotkania się z bliskimi znajomymi z Poznania, którzy w tym czasie także przebywali w Budapeszcie. Były to osoby, z którymi wcześniej nie miałam kontaktu dość długo, a które jeszcze niedawno mieszkały za ścianą, więc tym bardziej niesamowitym doświadczeniem było mieć okazję spotkać je tak daleko.

Jeżeli już mowa o życiu nocnym Budapesztu, nie można nie wspomnieć o fankie, iż miasto to posiada swoje własne *Moulin Rouge*, zupełnie podobne do tego z Paryża, które uchodzi za unikatowe. Miasto obfituje w wiele niezwykłych miejsc, gdzie życie zaczyna się po zmroku. Jednym z nich był *Pub Szimpla*. Dlaczego chcę wspomnieć o nim? Z dwóch powodów – jest to bodaj najbardziej znany lokal w stolicy Węgier, po drugie, moim zdaniem, zasługuje na miano miejsca unikatowego. Ma bowiem niepowtarzalny charakter, który tworzą...

Mnóstwo rzeczy, które zostały tam sprowadzone bez powodu, bez zasady, wkomponowane odpowiednio w zaistniałą już strukturę dają naprawdę ciekawy efekt, np. wykorzystanie starego samochodu jako siedziska barowego ze stołem, wszechobecne rupiecie, lampy rodem z lat 70., narty, letnie kino czy nawet bardzo dobrze funkcjonujący... bankomat. Wszystko to razem nadaje temu miejscu indywidualny charakter i choćby z tego powodu warto choć na chwilę tam zajrzeć.

Trudno byłoby nie wspomnieć o węgierskim jedzeniu – pyszne i pikantne, muzyce – węgierskie karaoke, koszmarny język, ale za to jak się przy tym bawia!, no i obyczajach, szczególnie przedstawiciele męskiej części tego narodu, o których nie można użyć słowa nieśmiali czy nietolerancyjni. To raczej dość otwarty i pogodny naród i chyba sprawdza się tu powiedzenie „Polak Węgier – dwa bratanki, i do szabli, i do szklanki”. Jest jeszcze wiele drobnych rzeczy, które z tej podróży na pewno zapamiętam na długo, szczególnie takich, jak nocny spacer po *Chain Bridge* czy ugryzienie mnie przez płaszczkę w Oceanarium, ale nie wiem, czy tak drobne rzeczy mają znaczenie przy ogromnej mocy i pięknie tego miasta, które zachwyca o każdej porze dnia i nocy. Z czystym sumieniem mogę je polecić jako cel podróży i dla romantyków, i dla realistów.

Joanna Mittmann



Most Wolności



Camping nr 42 PTTK
48-385 Otmuchów, ul. Plażowa 6
tel. 077/431-52-25
www.camping-otmuchow.pl
e-mail: camping.otmuchow@wp.pl

Fidzi – z drugiej strony globu

Fidzi w powszechnym mniemaniu obcokrajowców traktowane jest jak raj na Ziemi. Turkusowa woda, białe plaże, palmy i obfite w ryby rafy koralowe sprawiają, że zupełnie zapomina się o gorszej stronie kraju, pełnym głębokich kontrastów i podziałów. Dla świata Wyspy Fidzi znane są przede wszystkim z filmów „Cast Away” z Tomem Hanksem i „Blue Lagoon” z piękną Brooke Shields. Geograficznie kraj ten zaliczany jest do Melanezji i zlokalizowany jest pomiędzy Vanuatu a wyspami Tonga, około 2000 km na południe od równika. Sam w sobie składa się z ponad 330 wysp, choć jest to liczba dość umowna, gdyż wszystkich łądów, od drobnych skał, aż po wielkie wyspy, jest ponad 800, ale jedynie 110 stale zamieszkiwanych. Dwie największe wyspy: Viti Levu i Vanua Levu, stanowią aż 87% powierzchni wszystkich łądów, pozostałych rzadko przekracza 1 km². Ich pochodzenie jest zróżnicowane. Wymienione są pochodzenia kontynentalnego, będąc w przeszłości połączone z kontynentem australijskim. Średniej wielkości wyspy są pochodzenia kontynentalno-wulkanicznego, zaś te najmniejsze – wulkanicznego i koralowego. Cały archipelag leży w strefie klimatu równikowego. Największa wyspa – Viti Levu, jest centrum gospodarczym i społecznym kraju, który skupia aż 70% spośród jego 870 tys. mieszkańców.

Spółeczeństwo jest tu głęboko podzielone, gdyż niemal połowę stanowi ludność hinduska, sprowadzona przez Brytyjczyków na przełomie XIX i XX w. do pracy na plantacjach. Etniczne niepokoje doprowadziły już do dwóch zamachów wojskowych, zaś po ostatnim – w 2006 r., zawieszono członkostwo Fidzi w Brytyjskiej Wspólnocie Narodów. Dodatkowo jest to kraj głębokich kontrastów, gdzie obok zamożnych turystów, właścicieli międzynarodowych firm czy kurortów żyją mieszkańcy wsi, polegających jedynie na tym, co sami są w stanie wyprodukować bądź sprzedać na lokalnym targu. Ponadto Fidżyjczycy są bardzo religijni, a ilość odłamów Kościołów przyprawia o zawrót głowy. W jednej wiosce z liczbą mieszkańców do 200 osób potrafią funkcjonować cztery odmienne Kościoły. Pod względem językowym na Fidzi zapisane są w konstytucji trzy języki: angielski – będący językiem rządu, biznesu, edukacji, handlu i sądów, fidżyjski – używany przez rdzennych mieszkańców do komunikacji między sobą, oraz hindustani, główny język Hindusów.

Ogólnie Fidżyjczycy są bardzo pogodni, komunikatywni i pomocni, choć ich lepszą stronę charakteru można poznać dopiero opuszczając główne miejscowości turystyczne, gdyż w nich turyści traktowani są jak chodzące bankomaty. W kontaktach z nimi trzeba wykazywać się ogromną cierpliwością, ponieważ poza oficjalną strefą czasową istnieje coś takiego jak „fiji time”, oznaczający kompletny brak pośpiechu w każdej dziedzinie życia. W dużej mierze związane jest to z ich narodowym napitkiem – kawą. Jest to mieszanka zimnej wody i zmielonego korzenia pieprzu metystynowego, mająca lekkie działanie psychoaktywne, które można porównać do odwrotnego działania kofeiny, czyli jest bardzo uspokajające, wprowadzające leniwą atmosferę i ułatwiające sen. Dawniej towarzyszyła ona jedynie ważnym sytuacjom religijnym i społecznym, zaś dziś przez wielu Fidżyjczyków spożywana jest niemal codziennie, niczym kawa czy herbata w naszym kręgu kulturowym. Warto wspomnieć, że poza ogólnym rozleniwieniem nie jest to substancja w żaden sposób szkodliwa ani nawet uzależniająca. Wspomniana używka związana jest nieodłącznie z ceremonią sevusevu. Osoba pragnąca odwiedzić wioskę powinna uzyskać na to zgodę jej wodza. Zazwyczaj sprowadza się to do podarowania mu około półkilogramowej paczki sproszkowanego korzenia pieprzu. Ceremonia kończy się wspólnym spożyciem podarunku przez wodza, przybyszów i mieszkańców.

Pod względem turystycznym Fidzi jest miejscem niemal idealnym. Plażowicze będą zachwyceni wspaniałymi plażami, turkusową wodą i palmami aż proszącymi się o zerwanie ich owoców. Amatorów sportów wodnych i nurków zachwyci fantastyczna rafa koralowa z bogactwem zamieszkujących ją stworzeń. Miłośników przyrody i poszukiwaczy kultur onieśmieli bogactwo endemicznych gatunków oraz bogactwo kultur przez wieki



Zestaw do kawy

kształtowanych w całkowitej izolacji od zewnętrznego świata. Wybierając się tu warto pamiętać, że szczyt sezonu przypada pomiędzy sierpniem a styczniem, ze szczególnym naciskiem na przełom roku, ze względu na sezon urlopowy Nowozelandczyków i Australijczyków.

Osobiście na Fidżi doleciałem we wrześniu 2012 r. lotem z Sydney, na przełomie pory suchej i mokrej. Jest to dobry moment, ze względu na dość łagodną pogodę, choć niekiedy zdradliwą, na co trzeba się wcześniej przygotować, i ze względu na mniejszą liczbę turystów niż w pozostałych porach roku. Tuż po wyjściu z samolotu podróżnych czeka twarde wejście w lokalną rzeczywistość, spowodowane ogromnym zaduchem, charakterystycznym dla tego rejonu. Zaraz po odprawie paszportowej i odebraniu bagażu odczułem pewien niepokój. Uświadomiłem sobie, że jestem zupełnie sam w kompletnie obcym kraju, bez żadnego adresu i numeru telefonu, pod który mógłbym zadzwonić. Co ciekawe, mój australijski numer również był bezużyteczny, gdyż takowe nie działają poza granicami kraju. Na dodatek dochodziła już północ, więc samotne błądzenie po mieście niespecjalnie wchodziło w grę. Postanowiłem więc podjechać taksówką do pierwszego lepszego budżetowego hostelu gdzieś przy plaży. Warto wspomnieć, że międzynarodowe lotnisko, wbrew intuicji, nie znajduje się w stolicy kraju, lecz po zupełnie przeciwnej stronie wyspy Viti Levu w miejscowości Nadi. Okolica słusznie przez turystów traktowana jest jako baza wypadowa do innych atrakcji Fidżi, a jedyny nocleg zaliczają wyłącznie tuż po przylocie lub dzień przed samym odlotem. Wszystkie najgorsze cechy kraju są skumulowane właśnie w tym miejscu. Poza typowo turystyczną Mariną miejscowość jest na wskroś brudna, a mieszkańcy nieznośni i natrętni. Następnego dnia, po zapoznaniu się z okolicą, postanowiłem opuścić główną wyspę i popłynąłem na zachód, w kierunku łańcucha wysp Yasawa. To właśnie tam, na wyspie Mana, poznałem mieszkańców kraju z zupełnie innej, lepszej strony. Zamieszkałem w ośrodku położonym tuż przy wiosce, a deszczowa pogoda utrzymująca się przez następne dwa dni bardzo sprzyjała integracji.

Z punktu widzenia turysty ważny jest fakt, iż w tym kraju można się odnaleźć tak naprawdę z dowolną głębokością portfela. Również na mniejszych wysepkach istnieją ośrodki, gdzie za nocleg z pełnym wyżywieniem zapłacimy około 40 dolarów fidżyjskich, co w przeliczeniu na złotówki wynosi mniej niż 80 zł. Bardziej majętni podróżni są w stanie odnaleźć sobie miejsca, gdzie nawet 2000 dolarów może nie wystarczyć za jednodniowy pobyt. Jedynym ograniczeniem jest wyobraźnia.

Po czterech dniach spędzonych na Manie nadszedł czas na zmianę miejsca. Po gorącym pożegnaniu, połączonym z sesją kawową, udałem się najbliższym statkiem w kierunku jednej z najmniejszych wysp w okolicy – Beachcomber, której obejście dokoła zajmuje mniej niż 7 min., typowo turystycznym tempem. Znajduje się na niej jeden ośrodek, przeznaczony raczej dla młodych wiekiem bądź duchem ludzi z powodu nieprzerwanej imprezy z głośną muzyką, pokazami ognia i litrami lejącego się rumu i kawy na czele. W każdym razie nie jest to najlepsze miejsce dla rodzin z małymi dziećmi. Swoją nazwę wyspa zawdzięcza dawnym przybyszom z Europy w okolicach południowego Pacyfiku, którzy postanowili porzucić swoje dotychczasowe życie i pozostać na nowych lądach wśród tubylczej ludności. Dwa dni tam spędzone obudziły we mnie potrzebę swego rodzaju wyciszenia i z tego względu udałem się w kierunku jednej z najbardziej wysuniętych na północ wysp Yasawa – Nacula, tuż przy słynnej Błękitnej Lagunie.



Siedziba Parlamentu



Wyspa Beachcomber

okolicy – Beachcomber, której obejście dokoła zajmuje mniej niż 7 min., typowo turystycznym tempem. Znajduje się na niej jeden ośrodek, przeznaczony raczej dla młodych wiekiem bądź duchem ludzi z powodu nieprzerwanej imprezy z głośną muzyką, pokazami ognia i litrami lejącego się rumu i kawy na czele. W każdym razie nie jest to najlepsze miejsce dla rodzin z małymi dziećmi. Swoją nazwę wyspa zawdzięcza dawnym przybyszom z Europy w okolicach południowego Pacyfiku, którzy postanowili porzucić swoje dotychczasowe życie i pozostać na nowych lądach wśród tubylczej ludności. Dwa dni tam spędzone obudziły we mnie potrzebę swego rodzaju wyciszenia i z tego względu udałem się w kierunku jednej z najbardziej wysuniętych na północ wysp Yasawa – Nacula, tuż przy słynnej Błękitnej Lagunie.



Wyspa Monuriki

ne przez miejskie światła, zazwyczaj widzimy jedynie kilkadziesiąt najsilniej promieniujących ciał niebieskich. Fidżi jest oddalone od najbliższych, silnie zakłócających tło metropolii, najmniej o kilka tysięcy kilometrów, co sprawia, że nocne niebo jest hipnotyzująco bogate w gwiazdy.

Po dziesięciu dniach spędzonych na Yasawa, nawiązaniu dziesiątek nowych znajomości, wypiciu dziesiątek litrów lokalnych napitków i zdobyciu setek fantastycznych wspomnień, nadszedł czas na bliższe zapoznanie się z głównym lądem. Głównym celem było bliższe poznanie stolicy Fidżi – Suwy. Jest to około półmilionowa miejscowość najbardziej spośród wszystkich przypominająca miasta w zachodnim tego słowa znaczeniu. Dużą w tym rolę odgrywa szereg nowoczesnych inwestycji budowlanych, związanych przede wszystkim z turystyką i przemysłem, jak i pozostałości budynków z czasów kolonialnych. To właśnie te stare, zniszczone budynki są świadkami czasów, gdy kraj był lepiej rozwinięty pod względem gospodarczym, co mieszkańcy sami, choć niechętnie, przyznają. Niestabilna sytuacja polityczna, nieefektywne rządy i kulturowa przepaść pomiędzy ludnością rdzenną i hinduską pozostawia poczucie chwiejności z trudem uzyskanego *status quo* i wiszącego w powietrzu dalszego konfliktu wewnętrznego. Następne dni poświęciłem poznawaniu pozostałych części Viti Levu, by po łącznie osiemnastu dniach spędzonych w tej części świata powrócić do swego ówczesnego, australijskiego życia, jednak myślami wciąż błądząc gdzieś pomiędzy południowopacyficznymi wyspami, zapomnianymi przez Boga i ludzi.

Czas poświęcony poznawaniu niemalże końca Świata, na osobę mającą swój zerowy południk w samym środku Europy, działa wyjątkowo oczyszczająco. Obcując z ludźmi, prowadzącymi skrajnie odmienne życie od dotychczas znanego, pozwala nabrać zdrowy dystans do wzorca, który uznawało się za normalny i oczywisty. Tego typu doświadczenia warte są każdej ceny i poświęconego im czasu. Moja podróż trwała łącznie rok, obejmowała swym zasięgiem znaczną część Australii i wyspy Fidżi i skutkowała porzuceniem doświadczeń uniwersyteckich na rzecz tych ogólnie znanych jako życiowe.

Mateusz Plich

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołtówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



Ogrody Peterhofu

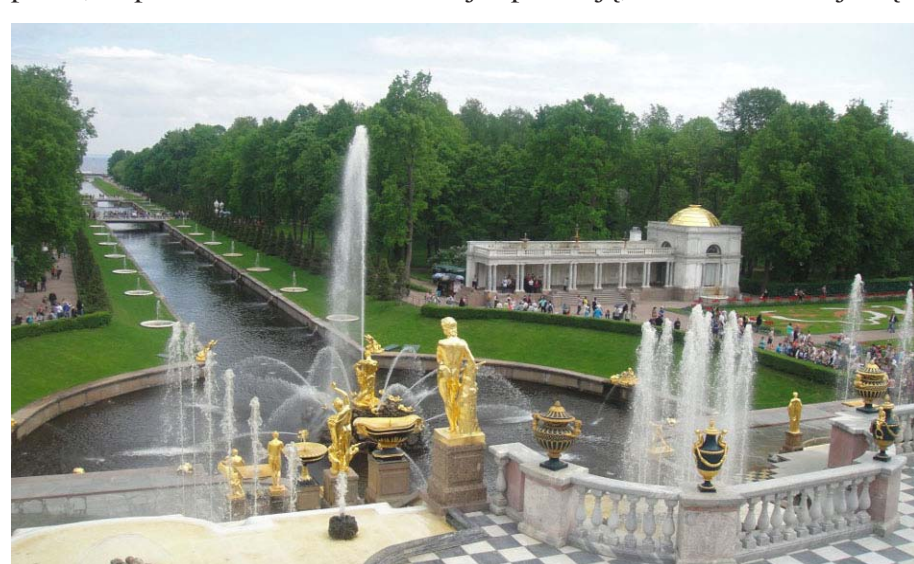
Już wróciłam z Sankt Petersburga i dzielę się swoimi wrażeniami i nie tylko. Sankt Petersburg, dawniej Leningrad to miasto liczące zaledwie trzy stulecia, a swoją historią obdzielić mogłoby kilka innych metropolii. Warto je odwiedzić, ja nie zdążyłam zobaczyć wszystkiego i na pewno jeszcze do niego powrócę, może drogą morską zahaczając od północy o Helsinki. Polecam wyprawę do Petersburga – Wschód może być naprawdę intrygujący.

Zdjęcia są wszystkie zrobione w letniej rezydencji cara Piotra Wielkiego – Peterhofu, oddalonego około 30 km od miasta. Peterhof, czyli cudowności nad Bałtykiem. Peterhof – wystarczy skupić się na samym ogrodzie. Piękne złote fontanny i kilkanaście hektarów ogrodu – z pałacami, muzeami, pawilonami w różnych stylach. Wrażeń wystarczy przynajmniej na pół dnia. Zresztą sam spacer pośród soczystej zieleni aż do brzegu Bałtyku jest niezmiernie przyjemny. Można potem przysiąść w kawiarni, wypić w ogrodach Piotra I kawę i spotkać postacie z przeszłości. To wszystko zapada w pamięć na całe życie. W Peterhofie mogłabym przebywać tydzień i nie czułabym przesytu. Jedno z najpiękniejszych miejsc, jakie dane mi było widzieć. Pałac (którego nie zwiedzaliśmy, ale ja go zwiedzałam będąc tam wcześniej), przepiękne ogrody, przepiękna panorama na Zatokę Fińską. Park górny francuski z fontanną Neptuna, park dolny angielski. Wielka Kaskada upamiętniająca triumf Rosji nad Szwecją:

37 złożonych posągów z brązu, 64 fontanny i 142 wodotryski. Woda do nich doprowadzana jest z oddalonych o 22 km Wzgórz Ropszyńskich, spływa ona potem do Kanału Morskiego i dalej do Zatoki Fińskiej. To jest widok na ogród z nad fontanny – widać dwa mosty, a na nich oczywiście ludzi – w taki słoneczny dzień było ich mnóstwo i nie dało się po prostu niczego bez nich sfotografować. Główna Aleja do Zatoki Fińskiej – można powiedzieć, że te złote rzeźby pilnują bezpieczeństwa i spokojnego odpoczynku cara, który w XVIII w. miał się jeszcze całkiem dobrze. Szkoda, że nie udało się wejść do środka tej ogromnej rozbudowanej fontanny, ale z pewnością byłby to wtedy mokry spacer.

Po obu stronach Kaskady umieszczone są figury mitologicznych bożków. Kiedy świeci słońce, wrażenie jest niesamowite. W ogrodach znajdują się jeszcze inne fontanny o różnorodnych kształtach – słońca, kwiatów, drzewa lub z marmurowymi rzeźbami. Pałac pełnił funkcje reprezentacyjne. Piotr Wielki spędzał czas w małym domku nad samym brzegiem morza. Wiedział, gdzie sobie domek postawić. Fontanny w peterhofskim parku, wspaniałe budowle i dekoracje sprawiają, że człowiek czuje się niczym w raju przechadzając się wśród

Wodnych Kaskad. Gdy się już wejdzie do ogrodu, nie sposób nie zauważyć 142 wodotrysków, z których słynie rezydencja. W słoneczny, ciepły dzień można poczuć unoszącą się w powietrzu orzeźwiająca mgiełkę wodną. Najwięcej fontann jest oczywiście tuż przy wejściu, naprzeciwko wielkiego pałacu. Dróżek pilnują rzeźby, ale już nie złote. Bajeczne ogrody Peterhofu. Byłam tu już dwa razy, spacerowałam pełna zachwytu nad pięknem dawnej, carskiej rezydencji.



Wodnych Kaskad. Gdy się już wejdzie do ogrodu, nie sposób nie zauważyć 142 wodotrysków, z których słynie rezydencja. W słoneczny, ciepły dzień można poczuć unoszącą się w powietrzu orzeźwiająca mgiełkę wodną. Najwięcej fontann jest oczywiście tuż przy wejściu, naprzeciwko wielkiego pałacu. Dróżek pilnują rzeźby, ale już nie złote. Bajeczne ogrody Peterhofu. Byłam tu już dwa razy, spacerowałam pełna zachwytu nad pięknem dawnej, carskiej rezydencji.

Elżbieta Lisiecka

Przedszkolak Przyrodnik – turystyka dla najmłodszych

Lato, piękna pogoda, wakacje... czas sprzyjający wędrówkom, podróżom, wypoczynkowi. W PTTK także były wakacje. Wiele klubów, kół organizowało rajdy, wyprawy turystyczne w różne zakątki kraju. Wędrując od kilku lat z Kołem „Słężanie” spotykam wielu turystów. W większości są to ludzie w wieku, powiedzmy, średnim. Coraz mniej dzieci, młodzieży, osób młodych. Dlaczego tak się dzieje? Powodów zapewne jest wiele, ale nie o nich chciałam pisać. Analizując propozycje PTTK dla dzieci odnalazłam kilka ciekawych propozycji: Odznaka Turystyki Pięszej „Siedmiomilowe Buty”, Familijna Odznaka „Turystyczna Rodzinka”, Dziecięca Odznaka Turystyczna PTTK, Rodzinna Odznaka Turystyczna „Mama, Tata, Rower i Ja”, Dziecięca Odznaka Narciarska, Odznaka Turystyczna Disney i PTTK, Dziecięca Odznaka Kajakowa Kiełbik. Bardzo podobała się dzieciom odznaka „Turysta Przyrodnik”, jednak adresowana do dzieci starszych.

Zachęcając najmłodszych do uprawiania turystyki próbowałam połączyć moją działalność dydaktyczną z wypoczynkiem, dobrą zabawą, pobytem na powietrzu. Zaproponowałam kolegom z Oddziału PTTK Wrocław-Fabryczna stworzenie dla dzieci najmłodszych odznaki turystycznej, która zdobywana byłaby w przedszkolach podczas zajęć, w ciągu całego roku. Wraz z Markiem Szotem opracowaliśmy regulamin, a Marek Kublik zaproponował projekt odznaki, która będzie wręczana dzieciom. W lutym 2013 r. Komisja Ochrony Przyrody przy tym Oddziale uchwaliła Odznakę „Przedszkolak Przyrodnik”, adresowaną do dzieci najmłodszych, w wieku przedszkolnym. I już



Oglądamy pomniki przyrody – Dąb Dzierżonia

w tym samym miesiącu w jednym z wrocławskich przedszkoli – nr 147, opracowano projekt edukacyjny „Wrocławianin – Przedszkolak – Przyrodnik”, obejmujący m.in. zdobywanie tej odznaki przez dzieci 5-6-letnie. Przedszkole nr 147 od kilku lat współpracuje z PTTK, propagując różne formy turystyki kwalifikowanej. Dzieci aktywnie uczestniczyły w „Roku szlaków turystycznych”, organizując wystawy przyrodnicze, biorąc udział w wycieczkach przyrodniczych, poznając parki narodowe – w tym roku Park Narodowy Gór Stołowych. Ogromnym zainteresowaniem zarówno dzieci, jak i rodziców cieszy się projekt wycieczek edukacyjnych, podczas



Wręczenie odznak „Przedzszkolak Przyrodnik”

których dzieci zdobywają odznakę „Siedmiomilowe Buty”. W czasie ostatnich kilku lat wręczono ich ponad 200.

Poszukując nowych form aktywności turystycznej powiązanej z ekologią, ochroną środowiska, a także miłym spędzaniem czasu przez dzieci, rozpoczęliśmy zdobywanie odznaki „Przedzszkolak Przyrodnik”. W tym roku w projekcie uczestniczyło 52 dzieci: 27 – sześciolatków oraz 23 – pięciolatków. Celem jest uwrażliwienie najmłodszych dzieci na sprawy ekologii i ochrony przyrody oraz upowszechnianie różnych form turystyki kwalifikowanej. W realizacji uczestniczyli nauczyciele Przedszkola nr 147, przewodnicy i instruktorzy

ochrony przyrody z Oddziału. W wycieczkach, organizowanych przez instruktorów ochrony przyrody, bywało jednorazowo około 50 dzieci z opiekunami. Podczas nich dzieci poznawały parki Wrocławia, uczestniczyły w zajęciach prowadzonych przez pracowników naukowych Uniwersytetu Przyrodniczego na terenie ZOO, zwiedzały Muzeum Przyrodnicze, poznawały formy ochrony przyrody w Polsce – pomniki przyrody: dęby, cisy, zapoznawały się ze sposobem oznakowania pomników przyrody, poznały urządzenia hydrotechniczne na Odrze, uczestniczyły w „Święcie dyni” w Ogrodzie Botanicznym, zakładały swoje ogródki w ogrodzie przedszkolnym i w sali, prowadziły obserwacje przyrodnicze i uczyły się chronić przyrodę. Relacja z realizacji projektu przedstawiona została rodzicom i zaproszonym gościom w formie galerii fotograficznej na festynie rodzinnym, zorganizowanym w przedszkolu w maju. Podczas niego przedstawiciele Oddziału PTTK uroczystie wręczyli dzieciom pierwsze zdobyte odznaki „Przedzszkolak Przyrodnik”. Dzieci były bardzo dumne i czuły się szczególnie wyróżnione. Myślę, że w pełni na nie zasłużyły.

Moje „spotkanie” z „Przedzszkolakiem Przyrodnikiem” skłania do refleksji, że przygodę z turystyką można śmiało rozpoczynać już w przedszkolu. Działania przyrodniczo-turystyczne dostarczają dzieciom wiele radości, wyzwalają aktywność i pozwalają na ich wszechstronny rozwój, a przede wszystkim zachęcają dzieci i rodziców do aktywnego spędzania czasu. Mam nadzieję, że będą też zachętą dla przedszkoli wrocławskich do włączenia się do naszych działań. Projekt realizowany będzie nadal w Przedszkolu nr 147 do 2015 r., a za kilka lat ... może na turystycznych szlakach, w kołach i klubach PTTK spotkamy wielu młodych ludzi.

Iwona Kublik

Fot. Marek Kublik

Honorowe wyróżnienie PTTK w Szczawnicy

Oddział Pieniński Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Szczawnicy uchwałą Sejmiku Województwa Małopolskiego został odznaczony Brązowym Medalem Honorowym za Zasługi dla Województwa Małopolskiego. To wyróżnienie nadawane jest osobom, instytucjom, organizacjom, które w szczególny sposób przyczyniają się do rozwoju województwa na różnych płaszczyznach działalności społecznej, gospodarczej i kulturalnej. Przyznawane jest podczas wielkiej gali w ramach Święta Małopolski. Tegoroczna edycja odbyła się w 13. czerwca w Operze Krakowskiej. W okolicznościowej laudacji podkreślono, że medal przyznany został w uznaniu zasług dla Województwa Małopolskiego poprzez inicjowanie działań na



rzecz ochrony środowiska przyrodniczego, promocję turystyki górskiej, popularyzację walorów krajoznawczych i turystycznych regionu, działalność edukacyjną i troskę o ochronę dóbr kultury oraz kreowanie licznych przedsięwzięć promujących Małopolskę. Medal z rąk marszałka Marka Sowy odebrał prezes Oddziału Marek Misztal.

Podczas gali złoty medal otrzymał Krzysztof Penderecki, wybitny kompozytor i dyrygent, patron Europejskiego Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego w Luślawicach. Srebrne medale otrzymali: prof. Adam Bielański, wybitny naukowiec, honorowy przewodniczący Komitetu Chemii PAN, członek PAU; prof. Andrzej Zoll, współtwórca polskiego kodeksu prawnego, rzecznik

praw obywatelskich (2000-2006), prezes Trybunału Konstytucyjnego; Caritas w Małopolsce; Komisja Robotnicza Hutników NSZZ Solidarność. Brązowe medale otrzymali: ks. Andrzej Augustyński, przewodniczący zarządu Stowarzyszenia Siemacha; Stanisława Centkowska, przewodnicząca Fundacji dla Dzieci, Młodzieży i Dorosłych Niepełnosprawnych Intelaktnie, ambasador dobrej woli UNICEF; Maria Kanior, prezes Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Tarnowie; Izba Przemysłowo-Handlowa w Krakowie; Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu; Towarzystwo Gimnastyczne Sokół w Nowym Sączu.

Można docenić wyróżnienie Oddziału Pienińskiego PTTK w Szczawnicy w świetle innych znacznych osób i instytucji. Medale przyznawane są od 2011 r., wśród uhonorowanych znajduje się m.in. ks. kard. Franciszek Macharski (2011), Wisława Szymborska (2012), ks. kard. Stanisław Dziwisz (2012). Oddział obchodzi w tym roku 120. rocznicę zorganizowanej turystyki górskiej w Pieninach, która przejawiała się w statutowych programach i dokonaniach Oddziału Pienińskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, obecnie kontynuowanego w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym. Oddział Pieniński w Szczawnicy zrodził się w 1893 r. jako czwarty po stanisławowskim, kołomyjskim i lwowskim, zatem w obecnych granicach Polski jest najstarszej proveniencji, działającym nieprzerwanie, o niezaprzeczalnych zasługach dla kraju i Pienin. Zapisał się w historii zagospodarowaniem turystycznym regionu, uprzystępnianiem i propagowaniem gór, utrzymywaniem patriotyzmu na południowych Kresach, był prekursorem sportu narciarskiego i kajakowego w Pieninach, dziś dyscyplin rozwijających się w klubach sportowych. Wyróżnienie przez Sejmik jest zatem uznaniem zasług dla Województwa Małopolskiego w jego 120.letniej historii.

Ryszard M. Remiszewski

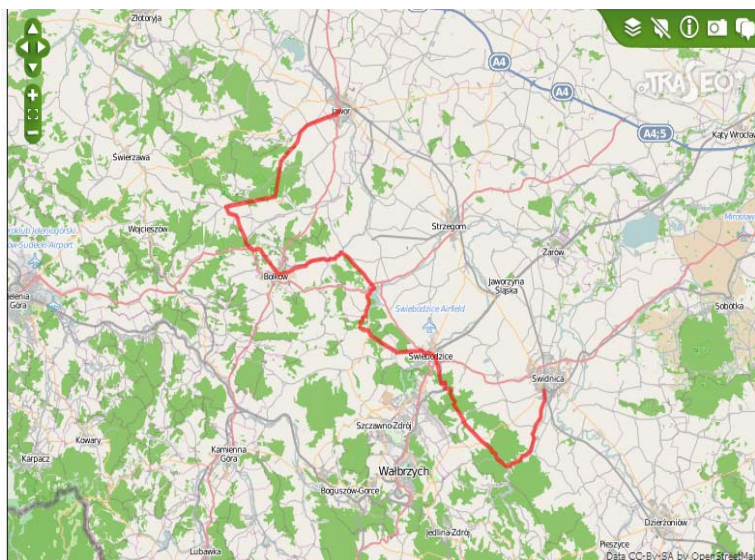




WEEKEND W KSIĘSTWIE ŚWIDNICKO-JAWORSKIM

Wycieczka rowerowa Szlakiem K-1 Bolka

Pierwszą propozycję kierujemy do miłośników dwóch kółek, których tym razem zapraszamy do przejażdżki trasą rowerową K-1 „Bolka” ze Świdnicy przez Świebodzice, Dobromierz, Bolków aż do Jawora, oznaczoną w terenie kolorem żółtym o długości 70 km. Jest to trudna i wymagająca dobrej kondycji, a jednocześnie niebywale atrakcyjna pod względem krajobrazowym i kulturowym trasa, która prawie w całości biegnie po wyżynnych i górskich terenach pogórza Wałbrzyskiego, Świebodzickiego i Kaczawskiego. Pozwala ona nie tylko zapoznać się z atrakcjami przyrodniczymi, które pozostają nieco na uboczu popularnych szlaków, jak również zabytki architektury sakralnej i obronnej oraz dziedzictwa technicznego. Szczegółowy opis szlaku wraz z mapką jego przebiegu znajdują się na www.ks-j.com.pl.



Trasa rowerowa „Szlakiem K-1 Bolka”

- Długość: 70 km
- Stopień trudności: trudna

Ciekawe miejsca na szlaku:

- Sztolnia dawnej kopalni srebra w Bystrzycy Górnej
- Rezerwat „Jeziorko Daisy”
- Pałac Rodziny Seidlów w Świebodzicach
- Zalew w Dobromierzu
- Zamek w Bolkowie
- Park Krajobrazowy „Chełmy”
- Kościół Pokoju w Jaworze

Wieża Widokowa Zamku Piastowskiego w Jaworze

Serdecznie zapraszamy do odwiedzenia punktu widokowego mieszczącego się na wieży Zamku Piastowskiego w Jaworze, która dołączyła do grona ważnych i wartych odwiedzenia „punktów” na turystycznej mapie miasta, dostępnych dla mieszkańców i turystów. Remont wznoszącej się nad miastem, na wysokości ok. 25 m, wieży jaworskiego zamku rozpoczął się w czerwcu 2012 r. Zabytkowa część dachu nad renesansową basteją została odrestaurowana, przeprowadzono kompleksową renowację elementów wnętrza obiektu, tj. klatki schodowej i kondygnacji poddasza. W pomieszczeniu, w którym mieści się wejście na wieżę, obecnie znajduje się sala wystawiennicza, gdzie niebawem powstanie m.in. galeria dla miejscowych artystów. We wnętrzu wieży znajduje się również toaleta. Zgodnie z projektem, z uwagi na przeznaczenie obiektu, który będzie służył m.in. do prezentacji eksponatów o wartości historycznej, kulturowej i społecznej, powstała we wnętrzu zabytkowej wieży infrastruktura zostanie przez gminę przekazana w zarząd Muzeum Regionalnemu w Jaworze. Szczegóły na www.jawor.pl.

Wieża Widokowa Zamku Piastowskiego ul. Zamkowa (Zamek i wieża), ul. Klasztorna 6 (Muzeum w Jaworze), 59-400 Jawor, tel. 76- 870-23-21; godziny otwarcia: 19 VI - 15 X, środa - piątek 10:00 - 17:00 (przerwa 12:00 - 14:00), sobota - niedziela 11:00 - 17:00. Wstęp wolny.

LOK Księstwo Świdnicko-Jaworskie

Z kondycją słabiutko, ze zdrowiem też

Tak się składa, że dość powszechny siedzący tryb życia raczej nie sprzyja utrzymaniu dobrej kondycji. To jedno zdanie z czerwcowego odcinka PORADNIKA. Postawiłem wówczas tezę brzmiącą, jak tzw. oczywista oczywistość, że do każdego wypadu w góry trzeba przygotować się kondycyjnie. Szybki przegląd goprowskich stron internetowych aż nadto wyraźnie tę tezę potwierdził. Wydrukowałem sobie informacje tylko ze stron Grupy Podhalańskiej i Beskidzkiej. Dotyczą jedynie drugiej połowy lipca i to nie całej, od 15 do 28. Wynotowałem 24 zdarzenia zakończone odwiezieniem do szpitala lub interwencją, oprócz GOPRu, pogotowia ratunkowego. O wielu drobnych zdarzeniach tylko się wspomina, że były, bez wskazywania szczegółów.

Przeważały dwa rodzaje interwencji goprowców, wyjeżdżali oni głównie do poważnych urazów nóg – **złamania i silne zwichnięcia** oraz do zasłabnięć. To przypadki, które dotknęły pieszych turystów i wycieczkowiczów. Z górskich ścieżek „zebrano” także kilku potłuczonych rowerzystów. Wyjątkowo dużo było przypadków zatruc pokarmowych lub innych dolegliwości żołądkowych wymagających zwiezienia na dół i interwencji medycznej.

Problemy z oddychaniem, **ataki duszności i zasłabnięcia** dotyczyły nie tylko starszych wiekiem turystów. Udzielano pomocy także dzieciom. Byli to uczestnicy wycieczki idący na Maciejową oraz jedenastoletnia turystka w pobliżu Klimczoka. Dramatyczny przebieg miała interwencja w rejonie Hali Krupowej, gdzie przytomność traciła 37-letnia turystka. Niezbędne okazało się użycie śmigłowca policyjnego, który stacjonuje w Zakopanem i czasowo zastępuje toprowskiego „Sokoła”. Akcje na Maciejowej i na Hali Krupowej prowadzono niemal równocześnie. Trzeba wspomnieć o szybkości działania GOPR. Zgłoszenie o zasłabnięciu na Krupowej było o godz.10:05, zaś poszkodowana znalazła się na pokładzie „Sokoła” już o 11:45. Niewiele później dotarła do zakopiańskiego szpitala. Około południa dzieci, mające trudności oddechowe i ataki duszności, zostały zawiezione do szpitala, ledwo w niecałą godzinę od zgłoszenia. Przypominam, że te wydarzenia miały miejsce w terenie górskim, nie zaś w mieście. Dotarcie do poszkodowanych w górach zawsze jest dużo trudniejsze niż na terenie miejskim lub nizinym nawet, jeśli do dyspozycji są śmigłowce. W tym czasie helikoptery LPR z baz w Krakowie i Gliwicach były zajęte, trzeba było zadysponować zakopiańskiego „Sokoła”. Niestety, jeden z podobnych przypadków zakończył się śmiercią. Mężczyzna w wieku 61 lat doznał zwału serca i pomimo wysiłku ratowników nie udało się go uratować. Było to na Czantorii.

Wśród urazów mechanicznych dominowały urazy podudzia i skręcenia stawu skokowego. Można rzec – klasyka. Były także złamania ręki i urazy głowy. To skutki upadków i uderzenia o twarde podłoże. To jednak „zwyczajne” wypadki w górach, nawet tak niewysokich i pozornie łatwych, jak Gorce, ogólnie rzecz biorąc Beskidy czy Pieniny. Mnie zastanawia skupienie w jednym miejscu zatruc pokarmowych. To miejsce nazywa się Turbacz. W sumie cztery takie przypadki w krótkim czasie. Trzy osoby zostały zwiezione w godzinach rannych, jedna wieczorem. Dwie osoby z objawami silnego zatrucia i odwodnienia zostały przekazane do szpitala w Nowym Targu. Przyczyn tych dolegliwości w informacji GOPR nie podano.

GOPR wychodzi naprzeciw tym problemom, a szczególnie tym związanym z kondycją i stanem zdrowia turystów podczas górskiej wędrowki. Oto cytat ze strony Grupy Podhalańskiej:

W góry wychodź wcześniej rano, pozwoli to uniknąć największych upałów, dodatkowo załamania pogody zwykle zdarzają się w godzinach popołudniowych,

Zabierz odpowiednie środki ochrony przed słońcem – nakrycie głowy, krem z wysokim filtrem oraz okulary przeciwsłoneczne,

Pij dużo wody – nawet 3-4 litry podczas wędrowki – podczas upałów łatwo o odwodnienie,

W razie bardzo niekorzystnej pogody-zrezygnuj z wycieczek, szczególnie jeśli leczysz się kardiologicznie, etc.

Są to podstawowe zasady zachowania zdrowia na szlaku, takie absolutne minimum możliwe do zastosowania przez każdego turystę. Nie wymagają szczególnych nakładów finansowych, ani inwestycji, treningu czy specjalnych umiejętności. Ot, chodzi o zachowanie zdrowego rozsądku. Tymczasem, co można zobaczyć na szlakach? Pomijam już słynne „trampki” i „adidasy” sprzyjające urazom stawu skokowego i nóg w ogólności. Mimo że *non stop* mówi się i pisze o odpowiednim obuwiu i ubiorze stosownym do turystyki, mnóstwo ludzi

wyrusza w góry w zwykłym spacerowym stroju. No tak, ale przecież wiele beskidzkich i sudeckich szlaków to zwykłe ścieżki. Tu przypominam sobie nieco zdziwione spojrzenia „zwykłych” wczasowiczów, kiedy stacjonując w jednym z domów wczasowych FWP w Szklarskiej Porębie (wczesne lata 70. XX w.) wychodziliśmy po śniadaniu w góry. Wszyscy grzecznie w „pepegach”, a my w „pionierkach” (nie było jeszcze butów górskich z późniejszego FABOSU), odzienie wierzchnie typu „non iron”, a my we flanelach (nie było jeszcze „polaru”). Zresztą takich wychodzących było niewiele, my realizowaliśmy swój rodzinny górski program, pozostali wczasowicze co najwyżej brali udział w wycieczkach organizowanych przez „kaowca” Młodszym wyjaśniam: „kaowiec” – pracownik kulturalno-oświatowy z ramienia FWP. Tyle osobistej dygresji.

Czy coś się zmieniło od tamtych czasów? Niewiele, tylko to, że w sklepach jest ogromna podaż sprzętu, wyposażenia, obuwia i ubiorów turystycznych. To zmieniło się na pewno, gorzej z podejściem do turystyki, z mentalnością. Tu myślę o turystyce górskiej w wydaniu, nazwijmy to, popularnym. Poprawiła się sytuacja w turystyce zimowej. Raz, że uprawia ją znacznie więcej osób, dwa, że przeważnie turyści zimowi są dobrze wyposażeni. Co prawda, zwiększyła się ilość zimowych wypadków, ale ruch zimą na szlakach jest nieporównywalnie większy niż jeszcze 10-20 lat temu? Mówimy jednak o lecie. „Adidasy” nadal dominują wśród wycieczkowiczów. Często ludzie kupują buty „trekkingowe”, które nie sięgają powyżej kostki. Ot, wiara w napis na metce. Jak „trekkingowe”, znaczy na górskie szlaki. No i stawy skokowe załatwione. Właśnie dowiedziałem się, że są buty „trekkingowe” i do „trekkingu wysokiego”.



Te drugie to normalne górskie buty, jakie znałem do tej pory. Nie wiedziałem, że „trapezy”, „zawraty” i inne „dachsteiny” to buty do „trekkingu wysokiego” – człowiek uczy się całe życie. Zatem wyjaśnijmy. Te niskie buty to obuwie spacerowe, może i turystyczne, ale nienadające się na ścieżki powyżej dolin.

Wróćmy do zasadniczego wątku. Tak duża ilość zasłabnięć i urazów to, oprócz często nieodpowiedniego wyposażenia, wynik braku przygotowania do wędrowki i braku wiedzy niektórych turystów (wycieczkowiczów) o stanie swojego zdrowia. Jeśli chodzi o kolonijne dzieci, to wysyłając je na pobyt w górach, jakie by one nie były, trzeba mieć pewność, czy zmiana klimatu z miejskiego na podgórski, zmiana

na wysokości, wysiłek związany z górkimi wycieczkami nie wpłyną źle na samopoczucie i zdrowie dziecka. Przykład pierwszy z brzegu. Mój dwunastoletni syn po powrocie z kolonii w Jagniątkowie opowiadał, jak niektórzy uczestnicy narzekali na zmęczenie i znużenie podczas górskich wypadów. Dla niektórych już tylko zapowiedź godzinnego spaceru na Chojnik powodowała „bładość lic” i protest. Był to niemal niewyobrażalny wysiłek. Szybkie pokonanie różnicy wysokości podczas wjazdu gondolką na Stóg Izerski wywoływało oszołomienie, a krótkie skądinąd zejście łatwą ścieżką – zakwasy i ból w łydkach. Jeśli chodzi o dorosłych turystów, to chyba każdy z nas wie, czy jest zdrowy, czy wysiłek nie powoduje, zadyszki, kołatania serca, duszności. To są pierwsze sygnały, że coś nie jest do końca w porządku. Często to tylko kwestia lekkiego treningu, by pozbyć się zadyszki. Wystarczy dwa-trzy razy w tygodniu pobiegać 10-30 min. i to tylko truchtem, pojeździć na rowerze codziennie do pracy, a raz w tygodniu nieco dalej i to nie po płaskim. Znacznie podniesie się wydolność krążeniowo-oddechowa.

Co do duszności przy większym niż codzienny wysiłku fizycznym, to już poważny objaw. Jednak nie przekonamy się, czy coś nie dolega siedząc przed telewizorem i ćwicząc tylko mięśnie palców naciskających klawisze pilota. Może właśnie przebieżka i obserwacja reakcji organizmu na wysiłek da nam wstępną odpowiedź w jakiej jesteśmy kondycji. Jeśli na początku będzie tylko zadyszka, to można ją „roztrenować”, jeżeli pojawi się ból pod mostkiem lub duszność, to jest sygnał, że czeka na nas kardiolog. Pewnie turyści niebędący nowicjuszami doskonale znają swoje możliwości i wiedzą, jak się przygotować do wypadu w góry. Jako że większość z nas ma dostęp do internetu, warto śledzić prognozy pogody i komunikaty dotyczące warunków w górach. GOPR zamieszcza ostrzeżenia o mających nastąpić niekorzystnych zmianach, o nadchodzącej fali upałów czy burzach. Wystarczy chcieć się z nimi zapoznać, a już łatwiej będzie przygotować się do wyjścia w góry. Już na szlakach pamiętajmy o tym, co przeczytaliśmy wyżej w goprowskiej przestrodze. Poza tym, jak wiadomo, *nie ma złej pogody, są tylko źle ubrani, źle przygotowani turyści, cykliści, kajakarze, wspinacze...* itd. Wystarczy trochę o siebie zadbać, a unikniemy przykrych sytuacji, czego wszystkim życzę.

Juliusz Wysłouch

Maria Kownacka 60 lat temu na łamach „Turysty”

„PLASTUSIOWA MAMA” NAD POPRADEM I DUNAJCEM

Rytro – najmłodsza gmina w pow. nowosądeckim (istnieje od końca 1994 r.), wielu pokoleniom Polaków kojarzy się z Marią Kownacką i napisanymi przez nią książkami dla dzieci, także o niezwykle bogatej tematyce związanej z Beskidem Sądeckim – „Rogaś z Doliny Roztoki” i „Szkoła nad obłokami”. Pierwszą z tych książek gmina chce wydać w celu popularyzacji atrakcyjnych okolic tej nadpopradzkiej miejscowości letniskowej, położonej u stóp Prehyby.

Krynica-Zdrój jest dumna ze światowej sławy tenora – Jana Kiepury, i malarza – prymitywisty Nikifora, Piwniczna-Zdrój z wybitnej aktorki Danuty Szaflarskiej. Rytro przypomina wybitną pisarkę – Marię Kownacką, autorkę wielu książek, utworów poetyckich, sztuk scenicznych i słuchowisk dla dzieci. Wypoczywała na ryterskiej ziemi, a spotkania z nauczycielami, leśnikami, mieszkańcami sprawiły, że tematyka beskidzka znalazła się w wielu jej utworach. Miejscem pracy i wypoczynku w latach 1955-58 był drewniany budynek nad torami kolejowymi należący do Nadleśnictwa Piwniczna.

Przebywając w tym letnisku poznała nauczycielki Stefanią Laskowską i Marią Czechówną. Dzięki temu w swoich książkach rozwinęła wątki wychowawcze, poznawcze, krajoznawcze i ochrony przyrody. Opowieść o jelonku Rogasiu, uratowanym z beskidzkiego lasu na zboczach Radziejowej, poznała Maria Kownacka podczas jednego z wielu pobytów w Rytrze od leśnika Konstantego Kowalczyka. Spotkania z ludźmi i przyrodą zapisywała w notatnikach wycieczkowych. Zachowało się ich kilkanaście z opisami wędrówek w okolicach Zakopanego, Krynicy, Szczawnicy, Krościenka, Piwnicznej, Rytra, Łącka. Wspomnienia o jej pobycie przewijają się do dzisiaj, najstarsi rytrzanie pamiętają pisarkę, choć minęło już ponad trzydzieści lat. Wędrowała po Roztoce Rycerskiej, na Prehybę, Radziejową, Jaworzynę, także do Muszyny, Żegiestowa, Piwnicznej-Zdroju, Kamienicy, Jazowska, Starego i Nowego Sącza. Przyjazne rozmowy z miejscowymi służyły zbieraniu materiałów literackich, wzbogacały wrażenia pisarki ze szlaków beskidzkich wędrówek. Przyroda Beskidu Sądeckiego przelała w barwnych opisach na karty dwóch swoich najpopularniejszych książek – „Plastusiowy pamiętnik” oraz wspomnianego „Rogasia z Doliny Roztoki” i „Szkoły nad Obłokami”, która przez wiele lat funkcjonowała niejako „nad obłokami” na Niemcowej.

Bohaterami tej ostatniej książki są jej uczniowie. Szkoła z jednym nauczycielem obydwała się bez prądu, nie dojeżdżały samochody. Dzisiaj na Niemcowej – na polanie, po której niegdyś biegali na bosaka uczniowie górskiej szkółki z Piwnicznej, Rytra, Koszarzysk – nie zostały nawet resztki kamiennej podmurówki. Żyją jednak jeszcze jej absolwenci, którzy w 2003 r., dzięki staraniom Towarzystwa Miłośników Piwnicznej, wzięli udział w spotkaniu i odsłonięciu tablicy pamiątkowej w miejscu nieistniejącej szkoły na górskiej polanie. Podobny rozdział tworzą związki Marii Kownackiej z Łąckiem i sąsiednią wsią nad Dunajcem i Kamienicą Gorczańską – Zabrzeżą. W tej miejscowości nawiązała przyjacielski kontakt – za pośrednictwem uczniowskiego teatryku lalkowego „Bajdurka” – z rodziną Jana i Anny Bucyków, nauczycieli z małej miejscowej szkoły. Przyczyniła się do wielu jej sukcesów artystycznych i wychowawczych. Napisała dla tego teatryku sztukę „O Bidzie i złotych jabłkach” z wątkami miejscowej legendy i rozwoju sadownictwa w okolicach Łącka w dolinie Dunajca, Kamienicy i Czarnej Wody. Autorka literatury dziecięcej publikowała swoje teksty nie tylko w czasopiśmie dla dzieci (od 1919 r.) w „Płomyku” i „Płomyczku”, ale także na łamach „Turysty” – organie PTTK. Była to swoista konsekwencja jej członkostwa w tej dawniej masowej organizacji (od 8.10.1953 r. legitymacja nr 43890). Jej teksty w tonacji dydaktycznej wspomagały edukację krajoznawczą i przyrodniczą.

Wiedzę na ten temat zbierała w czasie licznych wędrówek w atrakcyjnych okolicach naszego kraju, od Tatr, Pienin, Beskidów, Karkonoszy po Żuławy, Warmię i Mazury, w okolicach Zakopanego, Krynicy, Szczawnicy, Krościenka, Piwnicznej, Rytra, Łącka. W czasie wędrówek turystycznych szlakami i po bezdrożach, podczas pobytów urlopowych, nie rozstawała się z notatnikiem, aparatem fotograficznym i lornetką. W czasie licznych w latach 1952-1960 wędrówek po gorczańskich polach, lasach, nad Popradem, Dunajcem i Kamienią, po ścieżkach i bezdrożach, opublikowała teksty „przyrodnicze”, m.in. w najpierwszych numerach ówczesnego „Turysty” – organu prasowego PTTK, tj. 2 (7), 4 (9) i 9 (14) z 1953 r. Były to opowieści o charakterze wychowawczym, z „morałem na rzecz poszanowania przyrody”. Od lutego do września 1953 r. w „Turyście” ukazały się trzy felietony, w których autorka zarażona turystyką, krajoznawstwem i przyrodoznawstwem zwracała uwagę na konieczność ochrony roślin i zwierząt podczas wycieczek pieszych i narciarskich. W pierwszym autorka ubolewa nad niską kulturą turystyczną i nieznajomością chronionej przyrody w okolicach Szklarskiej Poręby i Jagniątkowa. Drugi tekst jest opisem beztroskiego „koszenia” roślin na stokach narciarskich. Trzeci to żartobliwa opowieść o nieznajomości przyrody, np. drobnych zwierząt spotykanych na szlakach. Następne publikacje w „Turyście” są w pięciu numerach z 1956 r. z nadtytułem „Podpatrzenia”.

Kolejne teksty powstawały podczas urlopów autorki w Domu Pracy Twórczej Związku Literatów Polskich w Oborach opodal Warszawy (nr 4/1956), nr 5 i 6/1956 w Krynicy, Rytrze, Szczawnicy (kwiecień-listopad 1956 r.) Wiele razy w ciągu sześciu lat przebywała nawet po kilka tygodni i miesięcy w Rabce, odwiedzała też Krościenko nad Dunajcem, zachodniobeskidzką Milówkę. Za każdym razem organizowała sobie i znajomym wycieczki przyrodnicze. Były okazjami do obserwowania bujnej przyrody, osobliwości, zjawisk czy okazów zauważonych podczas wędrówek. Dwa następne teksty tego cyklu w 1956 r. to plon obserwacji przyrody w porze jesiennej – o odlocie bocianów białych nad górzystym otoczeniem doliny Popradu oraz „sejmiku” przed odlotem chmary jaskółek dymówek, które „Nad ruinami ryterskiego zamku ciągnęły na południe jakieś duże ptaki – bezładną gromadą”. Ostatni tekst w cyklu „Podpatrzenia” na łamach „Turysty” w 1956 r. to trzyczęściowy obrazek listopadowej przyrody (nr 12) w Szczawnicy. Opisała bohaterkami sroki znad Grajcarka, nieznane jej ptaki żerujące na kłosach konopi, a trzeci obrazek to ruchliwe sikory i pokrzewki na śliwie. Pięć małych reportaży przyrodniczych w „Turyście” z 1956 r. ma wyraźne akcenty wychowawcze.

Wiadomo, że w Warszawie w 1954 r. Maria Kownacka swoje zamiłowania do obserwowania, poznawania i ochrony ptaków realizowała m.in. podczas wycieczek do Puszczy Kampinoskiej i w sierpniu była współorganizatorem Święta Ptaka wespół z PTTK i Ligą Ochrony Przyrody. Była aktywnym członkiem obydwu organizacji, wspierała je w swoich publikacjach. Liga uznała jej zasługi w popularyzacji ochrony przyrody nadaniem tytułu i odznaki Członka Honorowego. Wśród publikacji Marii Kownackiej jest także dość osobliwy w jej dorobku twórczym wiersz poświęcony Mikołajowi Kopernikowi pod tytułem *Marsz kopernikowski*. Wtedy nadano znaczny rozgłos 480. rocznicy urodzin wielkiego astronoma, ekonomisty, lekarza, kanonika kapituły warmińskiej i 410. rocznicy opublikowania epokowego dzieła *De revolutionibus orbium coelestium*. Wiadomo też, że pisarka brała udział w spotkaniach z uczestnikami wielkiego rajdu, spędzając urlop nad „sztandarową” rzeką mazurską – Krutynią. Na pamiątkę tego autorka napisała wiersz dedykując go uczestnikom I Ogólnopolskiego Rajdu Pieszego. Utwór ten publikowany był w miesięczniku „Turysta” nr 9 (14) we wrześniu 1953 r. Ze względu na unikatowe walory urozmaiconego nurty rzeki i jej bogate otoczenie jest to krajobrazowo-florystyczno-faunistyczny rezerwat przyrody „Krutynia Dolna” na terenie Mazurskiego Parku Krajobrazowego. Obecnie jej nurt to 102-kilometrowa, jedna z najpopularniejszych tras turystyki kajakowej w Polsce i Europie, zaczyna się w Sorkwicach i kończy w miejscowości Ruciane-Nida. Od ponad sześćdziesięciu lat trwają dyskusje i starania o tworzenie Mazurskiego Parku Narodowego. Ale sprzeciw samorządów okolicznych gmin jest silniejszy niż troska o bezlitośnie używaną unikatową przyrodę tej krainy.

* * *

PS. Niewielu turystów i krajoznawców zauważa na szlakach swych wędrówek muzea czy izby biograficzne znanych, ale najczęściej zapomnianych, polskich pisarzy. Izba Pamięci Marii Kownackiej (1894-1982) jest w Warszawie przy ul. Słowackiego 5/13 m. 74, w dawnym małym mieszkaniu pisarki wypełnionym „po brzegi” pamiątkami, lalkami z teatryków dziecięcych, napisanymi przez nią książkami, zbiorami czasopism z jej publikacjami. To jedna z ponad 210. tego rodzaju placówek w Polsce, która jest zarazem częścią Muzeum Książki Dziecięcej. Najliczniej odwiedzają to miejsce dzieci i nauczyciele młodszych klas. Tłoku nie ma – w ciągu roku placówkę rocznie odwiedza około tysiąca gości. A jest wiele do zobaczenia...

Tomasz Kowalik

ZYGMUNT KOMOROWSKI

Kwartalnik historyczny „Karta” nr 74/2013 w dużej części poświęcony jest Litwie z lat 1928-1938. W zamieszczonych wspomnieniach Michała Piusa Römera znajduje się wzmianka o polskim ziemianinie, właścicielu majątku Kowaliszki koło Poniewieża na Litwie – Julianie Komorowskim. Był on synem Juliusza i Marii Magdaleny z Górskich (ur. 11.04.1925 r. w Kowaliszkach w pow. rakiskim Rokiškis), zm. 27.09.1992 r. w Warszawie). hrabia, ziemianin, socjolog, afrykanista, prof. dr hab., ojciec znanego polityka polskiego Bronisława Komorowskiego (obecnego prezydenta RP). Ukończył Polskie Gimnazjum w Poniewieżu, następnie wyjechał do Polski i kształcił się w szkołach w Sosnowcu, Katowicach i Wilnie.



Po wybuchu II wojny światowej Zygmunt Komorowski kontynuował naukę na tajnych kompletach. W 1940 r. wstąpił do Związku Wolnych Polaków; po zaprzysiężeniu przyjął pseudonim „Jastrząb” oraz „Korwin”. Wstąpił do oddziału partyzanckiego AK „Dzika”, następnie 3 Brygady „Szczerbca”. Na skutek choroby powrócił do Wilna, a po wyzdrowieniu w lutym 1944 r. został skierowany do 6 Samodzielnej Brygady Wileńskiej AK. Tu walczył do 30.09.1944 r. Po 17.07.1944 r. nie złożył broni i po koncentracji w Puszczy Rudnickiej wstąpił do oddziału „Solcza”, dowodzonego przez Adama Boryczkę („Tońko”). Po jego rozwiązaniu 1.10.1944 r. został schwytany przez NKWD i uwięziony w Jaszunach i Wilnie, w końcu przekazany do Armii Polskiej. Zataił przynależność do AK i otrzymał skierowanie do Oficerskiej Szkoły Piechoty. Po jej ukończeniu uczestniczył w walkach 2 Armii WP nad Nysą Łużycką, Sprewą, pod Dreznem i Budziszynem.

Po demobilizacji Komorowski studiował w latach 1945-1949 na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, po 1949 r. kontynuując studia socjologiczne we Wrocławiu, równocześnie pracował zawodowo, m.in. w redakcji „Kierunków”, prowadząc dział społeczny. W 1966 r. uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych w zakresie socjologii, pracował w Polskiej Akademii Nauk. W 1972 r. habilitował się na Uniwersytecie Warszawskim i podjął pracę w Instytucie Afrykanistycznym. Przebywał na stypendiach w Senegal, Algierii i Kanadzie; kierował wyprawami akademickimi do Indii, Francji i Maroka; wykładał też na uniwersytecie w Oranie i w Nicei. W 1987 r. został mianowany profesorem. Ogłosił ponad 200 publikacji. W latach 1990-1991 pracował jako ambasador RP w Rumunii z rezydencją w Bukareszcie. Odznaczony został za zasługi bojowe i naukowe Krzyżem Walecznych, Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska.

[według L. J. Malinowskiego „Wileńskie Rozmaitości” 1994]

W 21 rocznicę zgonu opr. Andrzej Rumiński

Organizator imprezy:
Oddział Łużycki PTSM w Lubaniu
59-800 Lubań, ul. Łużycka 1
tel. (75) 721 6580, 604 927 247
szczegółowe informacje na stronie:
www.ptsmkluban.vipserv.org

**XV JUBILEUSZOWY
Międzynarodowy
Rajd Górski
Euroregionu Nysa
KARKONOSZE 2013**
odbędzie się w dniach
01-06.10.2013
z zakończeniem
w Szklarskiej Porębie

Logos: PTSM (green circle), TSM (yellow triangle), and a red circle logo with a white symbol.

Patronat medialny: Magazyn Turystyczny "Na Szlaku"

Propozycja dla rowerzystów

Rzadko się zdarza, aby ukazywał się przewodnik specjalistyczny-rowerowy. Ostatni taki, dotyczący Pomorza Nadwiślańskiego, to „Dolina Dolnej Wisły” R. Goni i W. Bykowskiego wydany w 2001 r. Teraz jednak mamy drugi: „Pomorskie, Rowerowe inspiracje”. Przewodnik wydano z inicjatywy Departamentu Turystyki Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego.

Z myślą o wszystkich miłośnikach dwóch kółek i aktywnego trybu życia przygotowano 25 propozycji wycieczek rowerowych po woj. pomorskim. Zostały one przeprowadzone przez najciekawsze i najbardziej malownicze obszary i miejscowości województwa. Łączna długość opisanych tras wynosi blisko 2000 km. Część z nich to krótkie, dwu- lub trzygodzinne wycieczki, dostępne dla każdego bez względu na kondycję, wiek i doświadczenie rowerowe. Dla miłośników kilkudniowych wyjazdów przygotowano zostały trasy dłuższe, mające charakter wypraw rowerowych. Na załączonych mapach w podziale 1:100.000 przedstawiony jest ich przebieg. Każda z tras posiada krótki opis ogólny, oddający jej charakter oraz specyfikę. Dodatkowo opisano najważniejsze miejscowości na niej z podaniem kilometrażu, wskazując również ewentualne warianty trasy lub miejsca wymagające szczególnej uwagi lub ostrożności.

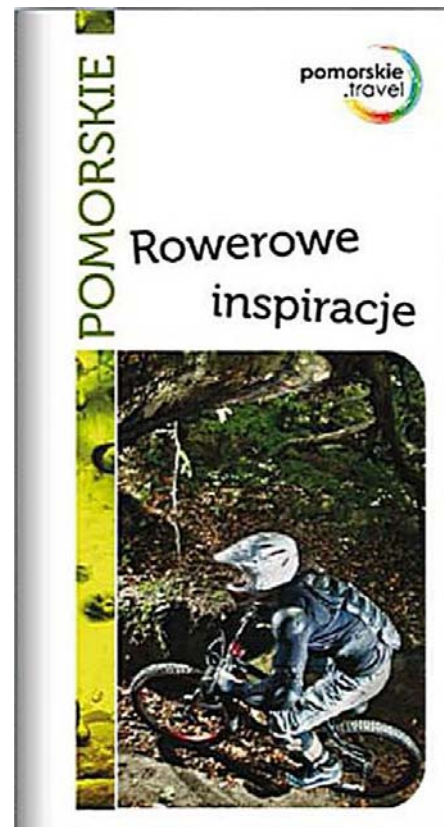
Przewodnik składa się z czterech części:

1. Część wstępna – stron 4.
2. Szczególnie polecamy – stron 5.
3. Najciekawsze trasy rowerowe regionu pomorskiego – trasy od 1 do 25.
4. Mapy w 12 arkuszach.

W rozdziale tras szczególnie poleconych są:

- Kociewskie trasy rowerowe,
- Szlak Mennonitów po Żuławach Gdańskich,
- Turystyczny szlak Północnych Kaszub,
- Szlaki rowerowe Powiśla,
- Kaszubska marszruta.

„W regionie pomorskim wyznakowano wiele nowych szlaków rowerowych. Znacząco poprawiła się infrastruktura rowerowa. Powstały niezwykle atrakcje dla rowerzystów, jak np. kilkunasto kilometrowa, asfaltowa droga rowerowa między Puckiem a Krakową. Wybudowano ją na dawnym torowisku nieczynnej linii kolejowej. Podobnie powstała trasa „Szlak Mennonitów” na Żuławach. W okolicach Jeziora Charzykowskiego, w ramach programu „Kaszubska Marszruta”, budowane są obecnie wydzielone drogi rowerowe o łącznej długości ponad 50 kilometrów. Będą one tworzyć niezwykle atrakcyjną sieć tras rowerowych w Borach Tucholskich” – tak podano w tekście. A dalej: „Przez region przebiegają również międzynarodowe trasy rowerowe: oznakowany szlak międzynarodowy R1 oraz biegnąca wzdłuż wybrzeża Bałtyku, nadmorska trasa hanzeatycka R10. Trasy te przyciągają rokrocznie setki długodystansowych turystów rowerowych”. Absolutną nowością jest to, że na trasie można posługiwać się internetem korzystając z GPS na stronie www.pomorskie.travel. Także rzeczą nową i chyba dotąd niespotykaną jest podana na ostatniej stronie przewodnika informacja, która brzmi: „Odkrywaj rowerem Pomorskie. Dotknij informacji X 245 interaktywnych informatów.”



Pomorskie. Rowerowe inspiracje. Opr. TREK Jacek Zdrojewski. Gdańsk: Pomorska Regionalna Organizacja Turystyczna [b.r.w.], 74 s. + 12 map.

Janusz Zaremba

Kompendium wiedzy o pow. ząbkowickim

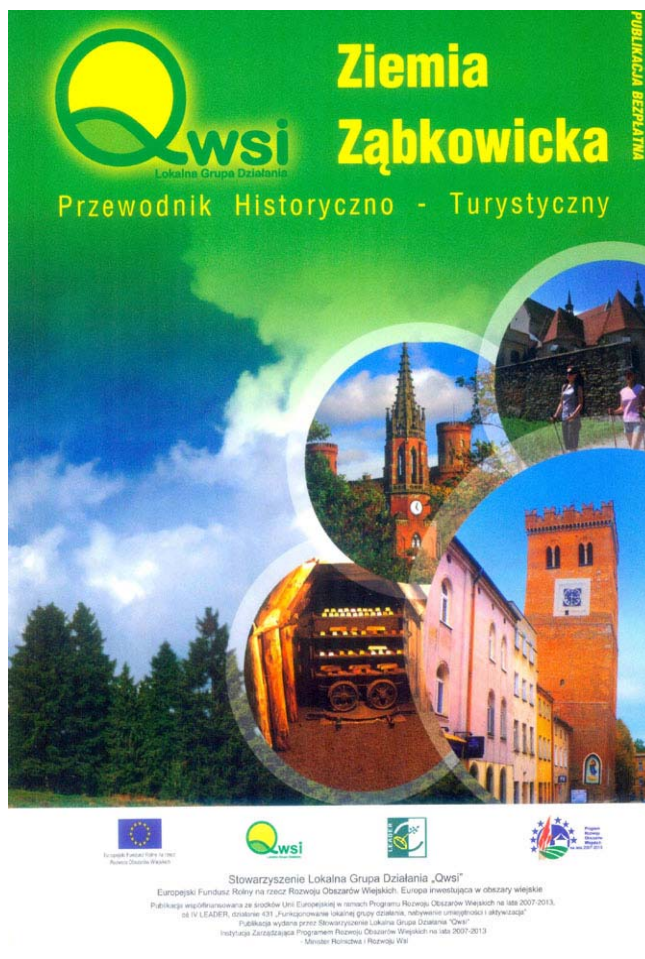
Dziś wydawać może każdy, co chce, gdzie chce, jak chce – nie ma cenzury, nie brakuje papieru, drukarni, ale często brakuje profesjonalistów w zakresie edytorstwa, a nawet znajomości tematu. Od lat dziewięćdziesiątych mamy więc do czynienia ze swoistą inflacją wydawnictw, w tym natury turystyczno-krajoznawczej. Jak powiedział kiedyś w związku z tym doświadczony i znany przewodnikopisarzy Włodzimierz Łęcki, zły przewodnik wypiera dobry przewodnik.

Nie odnosi się to do recenzowanej pozycji, acz... nie do końca, o czym za chwilę. Jak wynika z informacji na okładce (?!), pozyskano pieniądze unijne. No i dobrze. Zrobiło to Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Qwsi”, występujące na stronie tytułowej jako wydawca. Dlaczego więc nie na tytułowej, jak normy edytorskie każą? Nie jest to żaden przewodnik, ale informator krajoznawczy, bo konkretnie do turystyki odnosi się tylko wykaz szlaków turystycznych, zamieszczony na końcu. Powiat ten przedstawiono – po ogólnym opisie przyrodniczo-historycznym, w układzie gminnym, a następnie poszczególnych miejscowości w porządku alfabetycznym. Każda z nich ma informacje historyczne, większość także dość dokładny opis zabytków i innych walorów krajoznawczych, a niekiedy legendy i podania. Jest to materiał dla turystów, którzy chcieliby dokładniej poznać ten teren, ale też musi (!) dotrzeć do mieszkańców powiatu, których wiedza o swojej miejscowości i okolicy jest znikoma. To obowiązek wręcz wydawcy, zwłaszcza że – jak to bywa przy unijnym wspomaganie, elegancko wydana książka z licznymi ilustracjami jest bezpłatna. Do księgarń nie trafi, a jak trafią na nią turyści? Większy sens widzę tedy w przekazaniu do bibliotek i miejscowej ludności.

Materiał dobry – ale kto go napisał? Brakuje bowiem... autorów! Poważne zaniedbanie, właśnie nieprofesjonalne. Błędem jest pisownia Ziemia Ząbkowicka. Przykro mi, ale teren ten, w istocie pow. ząbkowicki, nie „zasługuje” na to – tylko na ziemię ząbkowicką (miejscami tak jest pisana). Jest to nie tylko wbrew słownikom ortograficznym, ale i wbrew polskiej tradycji, która duże litery rezerwuje wyłącznie dla nazw regionów (geograficznych i historycznych, jak Ziemia Kłodzka), a objęty publikacją obszar nie stanowił nigdy samodzielnego bytu – żeby chociaż Ziemia Ziębicka. Zaskakuje w bogatym zestawie wykorzystanego piśmiennictwa brak źródłowego tu opracowania, jakim jest książka „Miłość i dramaty królowy Marianny”, choć postać ta zajmuje w „przewodniku” sporo miejsca. Nie ma też choćby wzmianki o Szlaku Mariany Orańskiej, powstałym z inicjatywy starosty ząbkowickiego i zaczynającego się właśnie w Ząbkowicach Śląskich. Nie ma też odnotowanego przewodnika „Sudety” Zbygniewa Martynowskiego i niżej podpisanego, który jako pierwszy szczegółowo przedstawił wiele tutejszych miejscowości, przy obecności wielu drugorzędnych raczej pozycji. Nie ma też, co już szokuje, odpowiedniego tomu „Słownika geografii turystycznej Sudetów”, dziś nieodzownego przy pisaniu pozycji regionalnych.

To wszystko jednak nie przeszkadza uznać publikacji za dobrą i pożyteczną. Oby tylko trafiła „pod strzechy”!

Ziemia Ząbkowicka. Przewodnik historyczno-turystyczny. Ziębice: Stowarzyszenie LGD „Qwsi” 2013, 195 s.



Krzysztof R. Mazurski

Stary Sącz – karpackie miasteczko z klimatem

Z brukowanego rynku w Starym Sączu wybiega wiele dróg: prowadzą na stare uliczki, które pamiętają wizyty królów, zgiełk i trwogę najazdów wrogich wojsk, rzędy mądrych kobiet i wielobarwne jarmarki słynne na pół świata, w góry aż po regłowe jodły, smreki i jawory, które wyrosły tu z nasion wczepionych w glebę trzysta lat temu, ale także do wnętrza domów, w których powstawała sztuka, filozofia i wszystko to, co dzisiaj nazywamy narodową tożsamością i polską tradycją. Ale Stary Sącz nie jest jedynie cichym skansenem. Możemy w nim intensywnie i inspirująco spędzić czas: w pracowniach artystów, słuchając doskonałej muzyki i biorąc udział w festiwalach i celebracjach religijnych. Biała sylwetka klasztoru św. Kingi i ciemnozielona bryła Beskidu Sądeckiego to dwa główne wątki starosądeckiego kilimu utkane go z Natury i Kultury, przeplecione błękitnymi dolinami Dunajca i Popradu.

Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu przy współpracy z Programem PolskaTurystyczna.pl firmy Amistad wydało nowy przewodnik turystyczny „Stary Sącz. Karpackie miasteczko z klimatem” autorstwa Marka Styczyńskiego. – Marzył nam się przewodnik wyjątkowy, który będzie najlepszym cziczerone, jakiego moglibyśmy sobie wymarzyć do wspólnych spacerów po Starym Sączu – opowiada Wojciech Knapik, dyrektor Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu. – Ideałem miał być miejscowy erudyta o miłej powierzchowności i szczerym uśmiechu. Pasjonat znający każdy kamień i ścieżkę, sypiący z rękawa dziesiątkami anegdot o mijanych miejscach, ale bez nachalnej wylewności. Nasz przewodnik ma te wszystkie cechy z jednym wyjątkiem – jest książką, a nie człowiekiem – dodaje Wojciech Knapik.

Bogato ilustrowany, pełen ciekawostek, rysunków i pięknych fotografii, przewodnik podpowiada, po co warto przyjechać do Starego Sącza – co trzeba koniecznie zobaczyć, na jakie pamiątki i produkty regionalne zwrócić uwagę, na jakie święta i festiwale przyjechać, jak zwiedzać miasto i okolice, gdzie zatrzymać się na nocleg i na posiłek. Publikacja jest kompendium wiedzy krajoznawczej o regionie; dowiemy się z niego o przyrodzie Sądecczyzny, historii i dziedzictwie kulturowym. Przewodnik proponuje różne trasy zwiedzania Starego Sącza, przede wszystkim spacer po starosądeckim Rynku i pięknej starówce, szlak kulinarny, trasę kolei trans karpackiej oraz poleca miejsca widokowe. W książce nie zabrakło także opisów atrakcji w okolicach miasta, takich jak Przehyba, dolina Popradu czy Radziejowa.

Miłośnicy nowych technologii mogą mieć przewodnik w swoim smartfonie – można go pobrać i zainstalować bezpłatnie na stronie www.starysacz.treespot.pl.

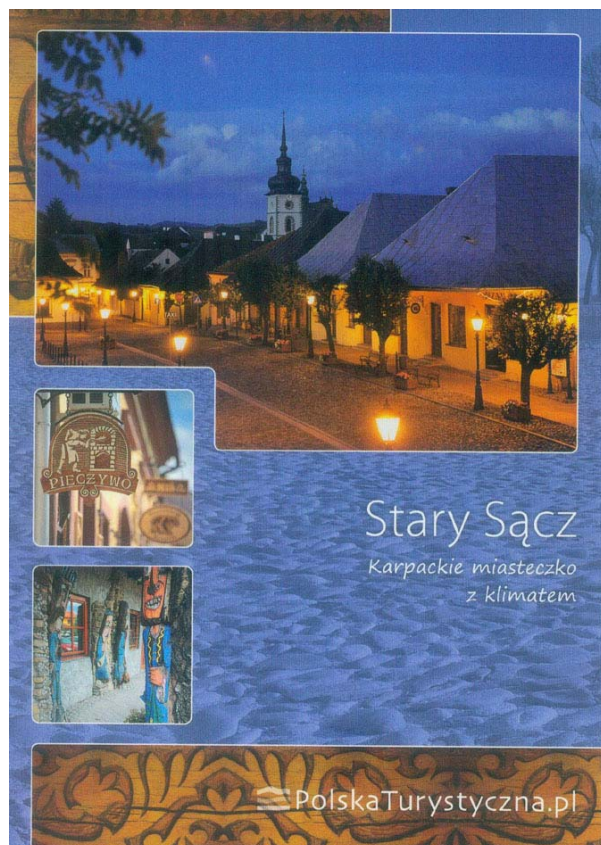
Wydanie tej pozycji jest współfinansowane przez Unię Europejską w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013.

O autorze: Marek Styczyński – mgr inż. leśnictwa, specjalista w zakresie ekologii terenów górskich, muzyk (Karpaty Magiczne, Cybertotem, ex Atman), autor i współautor kilku książek (m.in. „Zielnik podróżny. Rośliny w tradycji Karpat i Bałkanów”, Ruthenus 2012), przewodników i opracowań z dziedziny etnobotaniki, muzyki i podróży. Producent muzyczny, organizator koncertów i festiwali. Mieszka w Krakowie.

Więcej na www.etnobotanicznie.pl.

Marek Styczyński: *Stary Sącz. Karpackie miasteczko z klimatem*. PolskaTurystyczna.pl – Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu: Kraków 2013, 128 s., mapy i plany na rozkładówkach okładkowych.

PolskaTurystyczna.pl



Szlaki turystyczne w schronisku!

W okolicach miasta Jeseník, wchodząc trudnym szlakiem niebieskim prowadzącym od stacji kolejowej Česka Ves na Zlatý Chlum (875 m) docieramy do Čertových Kameny – Diabelských Skał (674 m). Tamże znajduje się schronisko o tej samej nazwie. W nim, ciekawostka. Rozprowadzenie do miejsc noclegowych w postaci... drogowaskazów szlaków turystycznych (zobacz zdjęcie na okładce). Chciałoby się rzec: do zobaczenia na szlaku w... pokoju!

Wojciech Radliński



"NA SZLAKU" - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK odznaczone "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz

Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Z-ca Sekretarza: **Alicja Jachimowicz**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**

Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**

Webmaster: **Paweł Rumiński**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wyślouch**



Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.